

Rozmowa Macieja Szumowski ego z Romualdem Szeremietiewem z 1985 roku

- [Na wstępie naszej rozmowy proszę, aby przedstawił pan] po prostu swój życiorys, nie tylko polityczny, swoje dojście do opozycji, swoją dotychczasową działalność.

- Sprawa jest typowa. Myślę, że chyba wszyscy opozycjoniści dochodzili do opozycji w podobny sposób. Mam za sobą tak zwane trudne dzieciństwo i trudną młodość, bo wychowywałem się bez ojca, a to zawsze jakoś rzutuje. Mój ojciec był oficerem Wojska Polskiego i w 1945 roku, 2 tygodnie po moim narodzeniu, został przez Rosjan zabrany i od tego czasu słuch o nim zaginął. To chyba w jakimś sensie tak mnie zorientowało....

Wychowałem się w Legnicy. To jest miasto dość specyficzne. Kto nie wie co to jest PRL, to radzę mu, niech pojedzie do Legnicy, bo tam się traci złudzenia. Chodziłem do szkoły zawodowej, pracowałem w fabryce. Nazywała się ta fabryka imieniem Hanki Sawickiej, a po 1968 roku już tylko Hanki (a huta Waleckiego - już tylko huta, bo - jak wiadomo - Walecki był Horowitz, więc w 1968 roku zmieniano to wszystko). Tam zetknąłem się z duszpasterstwem akademickim. Nie byłem wprawdzie studentem, ale się z tym zetknąłem. Potem było wojsko - 2 lata służby wojskowej. W wojsku zdałem maturę. Poszedłem na studia. Wybierając się na studia, wybierałem się już z pewnym konkretnym zamiarem - to znaczy szukałem takiego kierunku studiów, który pozwoli mi zorientować się w tym, co mnie otacza i - być może - pokaże mi miejsca, w których można tę sytuację zmienić. Bo sytuacja mi się bardzo nie podobała. 1968 rok przeżyłem w Legnicy - były demonstracje, ludzi bito. To co widziałem, było naprawdę straszne (oberwałem zresztą wtedy pałowanie, ale mniejsza z tym). Ten 1968 rok był jakimś przełomem w moim myśleniu o tym wszystkim

- **A co w Legnicy było w 1968 roku, jeśli tam nie było środowiska studenckiego? Bo utarło się mówić, że to były tylko starcia studentów.**

- Okazało się właśnie, że nie tylko studentów. Tam przez 2 dni pod rząd były demonstracje i były bijatyki na ulicach, potem przyleciała szkoła milicyjna ze Słupska i przez tydzień pacyfikowano miasto. Zaczęło się od wiecu na Placu Wilsona, z próbą przemarszu. Włączyli się w to robotnicy, bodajże z huty miedzi. Pamiętam, że opowiadał mi ktoś, że cięli kable koncentryczne, żeby nie dać się bić milicji. A studentów nie było. Było studium nauczycielskie...

- **Ale dominowała młodzież, czy nie?**

- Tak, dominowała młodzież. Pamiętam jak dziś widok dziewczyny smarkatej ze sztandarem biało-czerwonym pod ratuszem w Legnicy. Rosjanie się nie pokazywali, mieli rozkaz, żeby nie wylążyć na ulice w tym czasie.

- **To także nietypowa sprawa, że robotnicy cięli kable, ale nie na studentów, tylko żeby się bronić, bo w innych miastach bywało inaczej.**

- Myślę, że w Legnicy sytuacja, w jakiej ludzie tam żyją, mieszkają, jakoś ich ustawia. Bo jak są 2 pochody pierwszomajowe oddzielnie (bo towarzysze radzieccy mają tam własny pochód pierwszomajowy, własną trybunę, a towarzysze, że tak powiem, po polskiej stronie, mają własny) to już najlepiej świadczy, że brak jest kontaktu między tymi społecznościami.

No i zdarza się widzieć czasami kłęczącego radzieckiego żołnierza w kościele, w wielkiej tajemnicy i z zagrożeniem, że pojedzie na Syberię.

- Były takie sytuacje?

- Tak. Są i Polacy w wojsku sowieckim...

Zacząłem mówić o studiach. Otóż jako kierunek studiów wybrałem prawo, dlatego że chciałem zobaczyć, co ono jest warte. Przy okazji miałem też zamiar, żeby - można powiedzieć brzydko - uzbroić się na walkę przyszłą. Już byłem taki mądry, ponieważ spotkałem kilku ludzi, którzy mi pomogli przygotować się do studiów. Jednocześnie robiliśmy jakąś robotę polityczną. To było takie maleństwo - to znaczy samokształcenie. Wtedy zacząłem czytać pierwszy raz Piłsudskiego. To było to dla mnie odkrycie! Od tego czasu uważam się za piłsudczyka.

Po wojsku były studia we Wrocławiu, na Uniwersytecie Bolesława Bieruta. Były to studia akurat po Marcu, a więc wszystko było jeszcze żywe. Poza wiedzą, która wydawała mi się użyteczna, chciałem zdobyć również przygotowanie organizacyjne. Niestety, to co było, to były wszystko organizacje, jak byśmy dziś powiedzieli, reżimowe. Z drugiej strony - nie chciałem wstępować do Partii, a chciałem się pewnych rzeczy nauczyć. Jeżeli człowiek nie potrafi prowadzić samochodu, nie ma prawa jazdy, to jak się go posadzi za kierownicą, to nie pojedzie, raczej ten samochód rozwali. Ja sobie wyobrażałem też, że jeżeli nie będę miał pewnych zdolności natury organizacyjnej, nie będę umiał kierować, organizować roboty, to w sytuacji, kiedy coś trzeba będzie zrobić, nie będę tego potrafił.

- Ale rozumiem, podsumowując ten wątek rozmowy, że z całą jak gdyby konsekwencją szedł pan na studia po to, żeby próbować opozycyjnej pracy?

- Tak. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, jak to będzie wyglądało. Przypominam, że w tym czasie pojawiły się te inicjatywy, które były po Marcu. Był słynny list otwarty do Partii Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Zastanawiałem się, dlaczego tylko oni już mogą coś robić i coś robią? Denerwowało mnie to. Czy nie należy się w to włączyć? A z drugiej strony nie wiedziałem jak.

- Ale do nich nie myślał pan przystąpić?

- Nie, dlatego że istniała różnica ideowa. Żeby nie było wątpliwości - z Adamem Michnikiem i z Jackiem Kuroniem, uważamy się za przyjaciół, to znaczy spotykamy się i bardzo dużo ze sobą rozmawiamy, ale istnieje różnica ideowa między nami. Różnica ideowa, która polega na tym, że oni są zwolennikami koncepcji bardziej lewicowych, rozumianych w tych kategoriach socjaldemokratycznych, natomiast ja jestem zwolennikiem kategorii bardziej prawicowych. Nie rozumianych endecko, tylko rozumianych w kategoriach konserwatyzmu, ale nowoczesnego konserwatyzmu. Dla mnie są ważne również pewne symbole, są ważne takie wartości jak rodzina, jak Kościół, jak wiara, no i to wszystko, co się kojarzy ze współczesnym konserwatyzmem. Więc tutaj była ta różnica

- Już od początku?

- Tak. Ja się po prostu wychowywałem politycznie pod wpływem tego, co robił Piłsudski i w związku z tym szukałem różnego rodzaju lektur. Umacniałem się w tym przekonaniu, że tędy droga. Ale uważam, że ludziom, którzy rozpoczęli wówczas robotę opozycyjną, należy się szacunek. To jest ich ogromna zasługa, że oni to zaczęli, bo na przykład ja nie byłem w stanie, dopiero później do tego dochodziłem.

I teraz kwestia następną. Otóż, jak powiedziałem, szukałem możliwości organizacyjnych i wydawało mi się na przykład, że taką możliwością będzie Stronnictwo Demokratyczne. Byłem przez pewien czas w tym stronnictwie, byłem nawet, powiedziałbym, tak dość wysoko jako aparatczyk, bo byłem sekretarzem komitetu uczelnianego i członkiem plenum komitetu wojewódzkiego SD we Wrocławiu. Rozstaliśmy się po grudniu 1970 roku. Po pierwsze, dlatego że

okazało się, że władze SD są całkowicie zależne od PZPR-u, powiedziano mi to wręcz. Zrobiłem organizację SD na wydziale prawa, która była 3 razy większa od organizacji partyjnej i za to dostałem po głowie. Poza tym nie podobało mi się i moim przyjaciółom stanowisko, jakie zajęło SD wobec wydarzeń grudniowych. Myśmy tam ich trochę potarłosili i żeśmy się rozstali. Ale nie uważam tego okresu za zmarnowany, ponieważ nabrałem tych pewnych umiejętności, które są potrzebne

- Po prostu gdzieś w pracy społecznej, publicznej, walki nawet, dyskusji, gdzieś trzeba się uczyć.

- Otóż to. A takich miejsc wtedy nie było dużo. Teraz mamy te miejsca, ale zapominamy czasem o tym, że po drodze była Solidarność, był ten wielki zryw, i otworzyło się wiele środowisk, wiele inicjatyw, wiele możliwości. Wtedy takiej możliwości nie było. Przypomnijmy sobie w jakich warunkach działała oświata niezależna, TKN. Przecież to były najścia! Kilka osób się zbierało i od razu przychodziła kupa ubeków, tarłosili ludzi i tak dalej. A wcześniej było trochę inaczej...

Po rozstaniu z SD zacząłem działać w Zrzeszeniu Studentów Polskich. Wówczas to było jeszcze przed tak zwanym zjednoczeniem. To ZSP nie było już tym, czym było wcześniej, ponieważ po 1968 roku wprowadzono w ZSP czynnik polityczny, a przedtem to była organizacja związkowa, studencka. Więc zajmowaliśmy się w tym ZSP sprawami takimi bytowymi, kulturą i tak dalej.

- Były możliwości.

- Tak. I tu nie można było odstawiać lipy. Polityka położyła to zrzeszenie, bo dopóki jeden człowiek się zajmował akademikiem, a drugi kulturą - to były konkretne rzeczy. On musiał to dobrze robić. Jeżeli źle robił, to odpadał. Natomiast w momencie, kiedy wpuścili polityków, to oni bili pianę, jak się mówi, fachowo, i byli dobrze oceniani, nie można ich było wyrzucić za nic, bo byli zawsze dobrzy i awansowali. To zaczęło rozkładać Zrzeszenie. Więc w tym schyłkowym okresie ZSP byłem sekretarzem uczelnianym, byłem przewodniczącym rady mieszkańców... Różne rzeczy tam robiłem, ale nie w polityce.

- W robocie społecznej, która jest cenna, bo ja się też przyznaję do tego okresu, że był cenny.

- Myślę, że ci, którzy pamiętają mnie z okresu studiów, to wiedzą, jak to wyglądało. Nie chcę opowiadać o tym (mógłby ktoś pomyśleć, że się chwalebę), ale rzeczywiście coś można było zrobić.

Potem był koniec studiów. Wyleciałem ze stypendium na studiach doktoranckich, miałem być asystentem - już nie mogłem być. Zablokowano mnie, ponieważ postawiono przede mną warunek: albo wstąpię do PZPR-u, albo nie będę na uczelni. No i ja wybrałem, jak wiadomo, ten drugi wariant, to znaczy nie wstąpiłem i wyleciałem z uczelni. Byłem przez jakiś czas bez pracy. No i potem pojawił się PAX. Byłem w PAX-ie przez dłuższy okres czasu, przez około 4 lata (1974 - 1978).

Dlaczego PAX? Otóż kiedy mnie rozrabiano, to między innymi postawiono mi zarzut, że jestem katolik. Szukałem instytucji takiej, która by - po pierwsze, spłaciła moje stypendium, które brałem, bo groził mi przymus pracy. Po drugie - szukałem instytucji, w której nie stawiano by mi zarzutu, że jestem katolik. A po trzecie - która dawałaby jakieś możliwości samodzielnej roboty. Pamiętam, że szukałem wtedy w różnego rodzaju instytucjach katolickich. KUL niestety nie mógł mi niczego zaoferować. KIK pod tym względem był najbliższy w sensie jakimś takim wewnętrznym, ale nie miał znowu żadnych możliwości. Potrzebowałem żyć, potrzebowałem z czegoś się utrzymać. A ci mieli pieniądze...

Pamiętam, że kolega, który tam był zorientowany w sprawach PAX-u, mówił, że oni nie mają ludzi. "Przy twoich zdolnościach możesz coś tam zrobić". Wszedłem w to, przyznaję, z takim zamiarem - jak by to powiedzieć - rewindykacji na narodowej demokracji. Otóż kiedyś, kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu powstała Liga Polska, organizacja niepodległościowa, do której wszedł niejaki Roman Dmowski i zrobił z niej Ligę Narodową, coś wręcz odwrotnego od tego, co zamierzał szacowny pułkownik Jeż Miłkowski. Ponieważ Bolek Piasecki uważał się za spadkobiercę Romana Dmowskiego, więc sobie pomyślałem: "A gdyby tak zebrać ludzi i zrobić coś odwrotnego, to znaczy zrobić organizację z endeckiej (endekoidalnej) - niepodległościową? Spróbujmy! Pójdę, zobaczę. Jeżeli są ludzie, z którymi można coś zrobić, to spróbujemy to zrobić".

No i spróbowaliśmy! Znalazłem kilku przyjaciół (oni zresztą znaleźli się później ze mną w opozycji): Tadek Stański, Tadek Jandziszak, Maciek Pstrąg-Bieleński (który jest za granicą, przeciwko któremu też się toczy postępowanie), więcej jeszcze kolegów. Myśmy stworzyli taką grupę w PAX-ie. Zostałem, dzięki reformie administracji, przewodniczącym oddziału wojewódzkiego. Mieliśmy kilkunastoosobową grupę młodych przewodniczących, którzy zaczęli już wspólnie działać. Nawiązaliśmy wtedy kontakty z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, mieliśmy bezpośredni kontakt z Leszkiem Moczulskim.

Ja się z Leszkiem poznałem w 1972 roku, po książce „Wojna polska 1939”. Ta książka bardzo przypadła mi do gustu. Oczywiście po tych kontaktach poszła Służba Bezpieczeństwa i przed zgonem Bolka Piaseckiego zostaliśmy w PAX-ie rozwaleni. Przykro powiedzieć, główną rolę w tym rozwalaniu odegrał Ryszard Reiff, późniejszy przewodniczący PAX-u, i człowiek, który zrobił znaczne postępy. Nie poznawałem go w okresie Solidarności. Nie wiem, może wtedy grał o stołek przewodniczącego?

- A może działał na polecenie Piaseckiego?

- Nie, na polecenie Piaseckiego to niemożliwe, bo już Piasecki był tak ciężko chory, że nie kontaktował. Miałem do wyboru, albo się ugiąć i siedzieć cicho, albo huknąć i spróbować jawnej roboty opozycyjnej. Zresztą bezpieka nie miała wątpliwości co ja robię. No i zdecydowałem się. Przyjechałem do domu, porozmawiałem z żoną. Muszę powiedzieć, że mieliśmy bardzo dobrą sytuację finansową: mieszkanie, pieniądze, samochód... Żona miała pracę w PAX-ie jako tłumacz (jest filologiem rosyjskim), więc miała taką synekurkę, ja miałem bardzo dobre zarobki. Powiedziałem jej, że powinienem zacząć. Zapytała czy muszę. Powiedziałem, że muszę. "A co będzie?" Powiedziałem, że stracimy wszystko, potem będziemy mieli ciężko, cienko. "Ty się musisz zająć domem, a ja pewnie będę po aresztach i w więzieniach się na razie tłukł". Jeżeli muszę, no to muszę - zgodziła się na to, bidula. Zresztą zaowocowało to później u niej 13-tym Grudnia, kiedy ją zamknęli dzielni chłopcy generała Kiszczaka

- A co dzisiaj mówi o tym pańskim wyborze?

- Żona jest moją żoną. Na szczęście mam w rodzinie taką sytuację, że wszyscy rozumieją, że to jest konieczne i celowe. Akceptują w pełni to, co robię, godząc się również na wszystkie dolegliwości, które z tym się wiążą.

No i zaczęło się! Pamiętam, że uczestniczyłem od dłuższego czasu w zebraniach ludzi, którzy później, w przyszłości, powołali KPN. Był oczywiście Leszek [Moczulski], był Tadek [Stański] i jeszcze kilka osób innych. Był Andrzej Czuma, który do KPN-u nie wszedł. Po drodze był ten rozłam w Ruchu [rozłam w ROPCiO miał miejsce w czerwcu 1978 r.]. W samym Ruchu Obrony Praw Człowieka nie byłem, ani nikt z moich kolegów, o których wspominałem, ale wiedzieliśmy o tym, że istnieje zamiar powołania partii politycznej. I pamiętam, że w pewnym momencie, to było właśnie w 1978 roku, powiedziałem - "Czas to zrobić". Zaczęliśmy to organizować. Przygotowania trwały około roku.

1 września 1979 roku powołaliśmy Konfederację Polski Niepodległej. No i zaczęła się już zabawa taka, jak pan wie. Najpierw drobne szczypanki pod tytułem 48 godzin. Dzięki temu poznawałem różnych ludzi. Kiedyś w takiej brudnej, zapluskwionej celi spotkałem Zbyszka Romaszewskiego. To było nasze pierwsze spotkanie, i nawiązała się bliższa znajomość, która trwa do dzisiaj. Spotykaliśmy się jeszcze w czasie Solidarności, jak na krótko wyszedłem na wolność. Potem spotykałem się z nim, gdy przychodził na salę sądową, jak trwał nasz proces. A potem spotykałem się z nim na Rakowieckiej, przez przypadek zresztą, jak go złapano w stanie wojennym.

W zasadzie to chyba w największym skrócie wszystko, co można powiedzieć, o tym okresie, zanim stałem się opozycjonistą. Zostałem nim z wyboru i chcę zajmować się tą sprawą jak fachowiec. Przygotowywałem się do tego. Sądziłem i sądzę nadal, że istnieje sposobność, że Polska zdoła odzyskać to, co jej się słuszenie należy. Myślę, że mogę odegrać w tym procesie jakąś rolę, mogę w czymś ludziom pomóc. Powiem tak, choć to może zabrzmie trochę patetycznie - uważam, że mam wobec społeczeństwa, wobec ludzi, pewien dług do spłacenia. W tym społeczeństwie się wychowałem, pośród tych ludzi, przeszedłem drogę od robotnika fabrycznego, poprzez żołnierza służby czynnej, do studenta, jakiegoś tam aparaczyka, bo to tak można powiedzieć, w tym systemie. Następnie poszedłem do więzienia, do opozycji, za kraty... Taką drogę przeszedłem. Po drodze zdobywałem doświadczenie, zdobywałem wiedzę. Sądzę, że mogłem ją zdobywać również dlatego, że ludzie po prostu pracowali. To, że funkcjonował uniwersytet i była biblioteka, to jest zasługa tego społeczeństwa. Niezależnie od tego, co komuniści chcieli z uniwersytetem, z biblioteką zrobić, byli profesorowie, którzy chcieli uczyć i są książki, które można przeczytać. Uważałem, że ludzie są oszukiwani, są nabijani w butelkę, ale robotnik nie ma czasu, żeby zastanawiać się nad tym systemem, nad tym, co tu można zmienić, on po prostu wie, że jest krzywdzony. Otóż ja uważałem, że moim obowiązkiem... że mam dług wobec tych ludzi, że mogę im pomóc. Po to się uczyłem, żeby z tymi ludźmi być razem. Mogłem się spokojnie urządzać jako ten paxowiec i żyć. Doszedłem do wniosku, że muszę to rzucić, przeciąć to, że dalej iść nie mogę, bo dalej to czeka mnie skundlenie. W którymś momencie człowiek się musi skundlić, żeby się utrzymać. Otóż powiedziałem nie... Po prostu ja tak myślę.

- Jest to taka motywacja moralno-duchowa, ale teraz jest pan prawnikiem, próbował pan działalności realnej, społecznej, czy obywatelskiej...

- Tak. Wszystko, co cały czas robiłem, było realne. Szukałem realnych narzędzi.

- Ta szlachetna motywacja moralno-duchowa nie musi być wcale w sprzeczności z jakąś, to może brzydkie słowo, ale kalkulacją tego typu, że my jednak (opozycja), mamy realną szansę przejąć władzę, zmienić ten kraj.

- Oczywiście, że tak.

- Na ile działając w opozycji, myślał pan, że skutki mogą być dość szybkie, że próba przejścia pewnych sfer wpływów społecznych, czy politycznych, w Polsce jest możliwa, że jest realna, a na ile pan tu się zawiódł?

- Nie, nie zawiódłem się. Gdybym się zawiódł, to bym spakował walizki i wyjechał. Gdybym się zawiódł, to bym przestał. Gdybym się zawiódł, to pewnie bym się nie uśmiechał dzisiaj, kiedy słyszę tego typu pytanie. To nie jest tylko wpływ tego, że byłem na mszy na dole w kościele...

- Moje pytanie nie jest takie abstrakcyjne. Chodzi o to, że szło wiele ścieżek, które poszerzają nasze inspiracje społeczne, czy narodowe, przez wiele lat. Natomiast stan wojenny

w sferze nagich, fizycznych faktów, przeciął znaczną część tych realnych kroków do przodu. Ja nie mówię o stanie duszy społecznej, tylko mówię o możliwościach.

- W mojej świadomości troszkę to inaczej się układa. Otóż przed pójściem do więzienia było naprawdę bardzo trudno, kiedy przed Sierpniem, kiedy robiło się robotę opozycyjną, niezależną, to liczyło się ludzi na palcach, jeżeli się człowieka gdzieś znalazło do czegoś, już był szczęśliwy. Jeżeli to był jeszcze człowiek solidny, taki, który chciał pracować, robił, miał jakieś znaczenie w środowisku, to było cudownie. Ale często robiło się z ludźmi takimi, z którymi dzisiaj na przykład nie chciałbym współpracować. To były również takie sytuacje. Bo pracuje się tym, czym się ma. Otóż po drodze byłem w więzieniu, wyszedłem, i jestem zaskoczony, bardzo mile i przyjemnie, że jest tak dużo. Widzi pan, to jest naprawdę bardzo dużo. Bo jest masę tych inicjatyw, wydawnictwa, oni praktycznie już chyba już nie mają nadziei, że te wydawnictwa zlikwidują, jakkolwiek robią tam różne usiłowania. A więc jest prasa niezależna, są wydawnictwa, są ugrupowania różnego rodzaju, jest Solidarność, jako fakt polityczny, co więcej, jest ewenement, bo jest podziemie. My możemy mieć krytyczny stosunek do tego wszystkiego, my możemy to różnie oceniać, ale to jest. To znaczy, że od 1 września 1979 r., kiedy Szeremietiew stał się opozycjonistą, do dnia dzisiejszego, jest naprawdę potężny, ogromny postęp.

- Postęp, jeśli bierzemy, że tak powiem, pod obserwację pole poszerzające się niewątpliwie, pole niezależnego społeczeństwa, choć moglibyśmy dyskutować o tym terminie.

- Oczywiście, tak

-Natomiast ja o czym innym mówiłem, mianowicie nie wiem, czy pan zna tę dyskusję, w której Walicki zdaje się w "Aneksie" dyskutuje z KOR-em...

- Słyszałem, tak

- Oczywiście tam jest wiele bałamutnych tez, ale jedna z nich jest szalenie sugestywna, mianowicie ona mówi o tym, że po prostu działalność opozycji nie trafiona w odpowiedni moment polityczny, często paraliżuje jak gdyby polską władzę i zmusza ją do usztywniania się. Że istnieje takie sprzężenie (tutaj trochę mogę niedokładnie streszczać - z tej pozycji w każdym razie idzie atak), że nasilająca się działalność opozycyjna, taka dość jednoznaczna, czy powiedzmy nawet skrajna, jak gdyby usztywnia to drugie skrzydło, to znaczy polską władzę i zaczyna się spirala represji zacieśniać. Co pan na ten temat? Ja nie mówię, że to jest mój pogląd, ale są takie zarzuty. Bo realnie rzecz biorąc po 13 grudnia oczywiście poszerza się pole działania społecznej myśli niezależnej, to jest oczywiste. Dobrze pan to powiedział, bo to nie dość tego przypominać. Natomiast w sferze zewnętrznej faktów, posunięć władzy, w sensie swobód, które władza sama limituje, daje, to następuje ich cofnięcie, zaczyna być cofanie.

- Oczywiście

- No i już wcale nie jest jakąś metaforą porównywanie z okresem stalinizmu. Więc tu jak gdyby z jednej strony poszerza się ta niezależność społeczna, ale z drugiej strony zwęża się jak gdyby zakres swobód, tych dawanych oficjalnie, tych, którymi zwykły obywatel żyje, nie tylko opozycjonista. Żebyśmy nie utknęli tylko w tym punkcie, że tak powiem, to może zbyt brutalny epitet, ale zawodowego opozycjonisty. W końcu mamy w Polsce ileś tam milionów zwykłych ludzi, którzy myślą tak jak my, tylko że jak gdyby nie mogą, albo nie mają możliwości, muszą żyć w tych strukturach, które są, są narażeni na to prawo wciąż usztywniane, i karne i polityczne. Tak że jak gdyby można jasno powiedzieć, że zakres tych swobód oficjalnych się kurczy. Co pan myśli o tym sprzężeniu?

- Problem jest szerszy i polega on na tym, czy przy pomocy metod policyjnych można zatrzymać proces historyczny, i to jest pierwszy problem. A drugi to jest taki, że ta władza uświadomiła sobie wreszcie czym naprawdę jest. Ona chce oczywiście przetrwać, i żeby przetrwać, to ona wykonuje różnego rodzaju działania, między innymi te, o których pan wspomniał. To znaczy zaostrza, stosuje represje, przykręca śrubę, zawęża zakres swobód i tak dalej, i tak dalej...

- Niszczy oficjalne wydawnictwa...

- Tak. Dlaczego to robi? Robi to z bardzo prostej przyczyny - wie, że poszerzanie swobód spowoduje jedno - usunięcie jej. Mnie tam czasami bawi to, że ludzie uważają, przynajmniej niektórzy, że jeżeli się nie będzie mówić Czerwonym, że to chodzi o niepodległe państwo polskie i o zrzućcie tego jarzma, które nas krępuje, to oni tam na coś pozwolą. Oni na nic nie pozwalają. Oni pozwalają wtedy, kiedy muszą. Pozwalają, wtedy, kiedy społeczeństwo sobie to wywalczy, kiedy da sobie radę. W Sierpniu dało sobie radę, w Grudniu nie dało sobie rady. O ile 13 grudnia to na pewno nie było nasze zwycięstwo, to była nasza przegrana, nasza porażka, to 13 grudnia też nie był ich zwycięstwem. Oni zresztą nie mówią, że to było ich zwycięstwo

- Nie.

- Nie mówią. Otóż sytuacja jest ciągle nierozstrzygnięta, kto kogo. Sierpień nam uzmysłowił wszystkim, że zaczął się pewien proces historyczny. Ja sądzę, że ten proces historyczny polega na tym, że Polacy dążą do niepodległości, nawet ci, którzy nie mówią tego głośno, ale w podświadomości tam gdzieś u nich to tkwi. Jest kwestią taktyki, czy się te rzeczy mówi, czy się nie mówi. Uważam, że trzeba mówić. Ktoś może uważa, że nie trzeba mówić - jego sprawa. Ale to się tak skończy. Ten system, który bankrutuje, w duszach Polaków już zbankrutował, w świadomości ludzkiej on już zbankrutował. On się trzyma dzięki temu, że ma system represyjny, że ma pieniądze, że może jeszcze jakichś tam ludzi podkupywać, że się ludzie boją go. Ale ludzie się boją i go nienawidzą. Otóż tego procesu zatrzymać nie można. Można go opóźnić, można go hamować, ale ludzie już łyknęli ten haust wolności. Niech pan popatrzy co się dzieje z młodym pokoleniem. Zdaje się Jacek Fedorowicz powiedział, że przedszkolaki są już nasze. Nigdy jeszcze w oczach Polaków system nie był tak skompromitowany jak jest obecnie. To jest ogromna rzecz. Uważam, że ludzie, którzy podjęli decyzję 13 grudnia, mam na myśli aparat władzy, powinni przeklinać ten dzień, kiedy wpadli na ten pomysł. Bo przy umiejętnej ich polityce, przy taktyce, oni mogli bardzo dużo wygrać bez tego.

- Podesunę panu przykład. To jest dla mnie komplement, tak że nie wstydę się powiedzieć. Dość powszechna akceptacja Gazety Krakowskiej...

- Tak, pamiętam to, oczywiście

- ... była jak gdyby jakąś taką ścieżynką, którą można było pójść.

- Oczywiście.

- To znaczy można się było próbować dogadać. Być może, że potem złe siły partii by mogły jeszcze raz nas wymanipulować, to niewykluczone, ale szanse były.

- Były, natomiast im zawiodły nerwy. Ale chwała im za to, że im nerwy zawiodły, bo przez to oni się po prostu totalnie skompromitowali. To znaczy od dnia 13 grudnia oni nie mogą liczyć już na ludzi, którzy by chcieli coś zrobić z własnej nieprzymuszonej woli dla nich, z jakichś pobudek głębszych. Zostali tacy, którzy albo są kompletnie wystraszeni i wiedzą, że się boją, albo zostały kanalie, albo tacy jacyś tam...

- **Z konieczności życiowej.**
- Tak. I to wszystko. Natomiast ideowców...

- **Jeden, może pół procent.**
- Ładosz może. Więc to jest sytuacja tego typu

- **Nie, co do tego to ja powiedziałbym, że po tylu rozmowach, któreśmy tu przeprowadzali, to jak gdyby wszyscy się zgadzamy. Tu się trudno spierać. Dobrze, że w pańskiej argumentacji jeszcze raz padło. Natomiast na ile teraz można znaleźć jakąś przekładnię, jakiś tryb, który by sprawił, że ta powszechna świadomość negacji, odejścia...**

- Stanie się faktem, w sensie politycznym jakimś, społecznym?

- **Tak, zaczniesz się zamieniać w fakty realne, społeczne, polityczne. Stąd też było to moje pytanie o spiralę, że z jednej strony jest bardzo dobrze, ale z drugiej strony jest bardzo źle.**

- Bo zawsze tak jest, zawsze jest bardzo dobrze i bardzo źle, problem po prostu polega na tym jak te proporcje się układają i jaki skutek ma to, co dobre, ma to, co jest bardzo złe. To znaczy na przykład czy przykręcanie represji z ich strony spowoduje wzrost posłuszeństwa społeczeństwa i strach, czy odwrotnie, wściekłość, mnożenie się jakichś inicjatyw, jakichś działań, determinację ludzi

- **Tak, ale ja myślę, że ten system operuje jeszcze bardziej subtelną skalą terroru, mniej widoczną, i jak gdyby w ostatnim czasie widać to.**

- Tak, tak.

- **Przejście na krótkotrwałe kary, szukanie u Bratkowskiego nie przede wszystkim człowieka, który mówi co innego, tylko człowieka, który miał jakieś tam dolary. Represjonowanie robotnika, na 3 miesiące wsadzanie go, wypuszczanie, systematyczne krzywdzenie go w pracy w sprawach premii, w sprawach pensji. Jest to szalenie uciążliwe. Ten system znakomicie umie tym manipulować.**

- Niech oni sobie to robią. Otóż powiem tak. Nam do szczęścia są potrzebne 3 elementy. Nam jest potrzebne paliwo, potrzebny jest lont i potrzebny jest do tego ten ogieniek, który po tym loncu do tego paliwa, i zapłonie ten gniew, który w tym narodzie jest. Bo tylko z tego można coś konstruktywnego zrobić, jak to dowiódł Sierpień. Ten kraj jest beczką prochu. Władza swoimi działaniami, zwłaszcza po 13 grudnia, ten proch ładuje. Ten proch jest różny, to jest sytuacja krzywdy, niesprawiedliwości, to jest każda łza, każdy człowiek zamknięty niesłusznie, wyrzucony z pracy, każda niesprawiedliwość, która jest kojarzona z tym systemem, każde łajdactwo. To są te odrobinki prochu, które wpadają do tej beczki. Ta beczka wybuchła w różnych momentach. Raz w 1956 roku zapłonęła, ale nie spłonęła, wypaliła się. Znowu ta władza naładowała prochem, w grudniu 1970 roku wybuchła, też zapłonęła i zgasła. "Pomożecie?" - "Pomożemy". W Sierpniu wybuchła, zapłonęła, i coś z tego stało się...

- **Przede wszystkim stało się w sferze świadomości.**

- Nie tylko, są rzeczy znacznie ważniejsze, świadomość jest podstawowa.

- **To przejdźmy do tych.**

- Mianowicie od Sierpnia ta beczka ma lont. Co to znaczy? To oznacza, że istnieją grupy, istnieją ludzie, którzy w świadomości społecznej będą wiedzieli co zrobić z sytuacją, kiedy coś wybuchnie. Sierpień, jeżeli był konstruktywny, w przeciwieństwie do Grudnia, to dlatego, że

społeczeństwo tak czy inaczej wiedziało, że jest jakaś opozycja. Ludzie w 1970 roku byli bezradni. No bo co? Wyjść na ulice, spalić komitet i co dalej? Nic. Natomiast tu wiedzieli, że jest ktoś, kto myśli, że jakiś może być program, że są jakieś działania możliwe, są jakieś zorganizowane siły. To nieważne, że te siły były słabe i małe, to nieważne, że ci ludzie mogli nie sprostać temu zadaniu, ale w świadomości społecznej to było. KOR istnieje, jakieś ROPCiO, jacyś tam ludzie są. I to w momencie Sierpnia zaowocowało. Otóż niech pan popatrzy, że w tej chwili świadomość istnieje powszechna, że istnieje TKK, jest Bujak, jest Wałęsa, jest Kuroń, jest Moczulski, jest tam jeszcze ktoś. Myślę, że jest tam gdzieś jeszcze Szeremietiew, bo trzeba też własny ogonek chwalić, jak każda pliszka to robi. Otóż ludzie o tym wiedzą, i to jest ten lont. I teraz co nam potrzeba, nam jest potrzebna oczywiście iskra. Jest naiwnością zawodowych rewolucjonistów, którzy myślą, że można coś takiego wywołać, sprowokować, spowodować. Nie, my nie możemy tego wywołać. Z tej prostej przyczyny, że po pierwsze mechanika procesów społecznych jest ciągle zagadką, najmądrzejszym socjologom się nie udało tego problemu rozwikłać. Bo jak to się dzieje, że było spokojnie a coś wybucho? Albo było podminowane i nic. Nie wiadomo. Otóż tu się coś stanie. Nie jestem pewien, kiedy się stanie, gdzie się stanie, czy to będzie w Katowicach, czy to będzie w Gdańsku, czy to będzie w Warszawie, czy to będzie w Lubinie, czy w Dzierżoniowie - nie wiem. Ale gdzieś się to stanie, ten początek od którego ruszy lawina. I wtedy okaże się, że można. Ludzie wiele razy uważali, że nie można, nie udawało im się, a naraz okazuje się, że można, że możemy, że możemy robić związek niezależny.

Twierdzą, że my w tej chwili mamy wszystkie warunki, aby przewidywać, że nastąpi kolejny wybuch. Musi nastąpić, z tej prostej przyczyny, że ta władza nie zdołała rozwiązać żadnego z istotnych problemów, które spowodowały Sierpień. Mało tego, pogłębiła to wszystko, skompromitowała ten system, odrzuciła ludzi, którzy mogli być dla tego systemu pomostem między nią a społeczeństwem. Mało tego, obeszła się powiedziałbym nawet dość brutalnie, aż jestem zdziwiony, że można coś takiego robić. Bo nie dziwię się, że mnie, tak zwanego ekstremistę tak potraktowano. Ale na przykład padło tutaj nazwisko Stefana Bratkowskiego. Przecież to człowiek, który dla nich był idealny. W tym sensie, że był komunikatywny społecznie, inteligentny, bystry. Jest fachowcem, a poza tym jest o przekonaniach socjalistycznych. A więc u diabła - dlaczego to zrobiono? Okazało się, że lepszym specem od socjalizmu jest Urban niż Bratkowski, proszę bardzo, jak ktoś chce się tak bawić, to niech się bawi. Natomiast oni tu niczego nie rozwiązali. Społeczeństwo czeka, społeczeństwo chce. To prawda, że na co dzień mamy tych ludzi zagonionych, szarych, przestraszonych...

- I co możemy im zaoferować?

- W tej chwili nic

- Jaki program?

- Żaden. Musimy dążyć do niepodległości. Kiedy mnie pytają w jaki sposób odzyskać niepodległość, to ja mówię, że wszystkie drogi prowadzą do niepodległości. Pod warunkiem, że wiemy, że idziemy do niepodległości, że po drodze tej niepodległości nie rozmiemy na jakieś rokowania, które spowodują następny 13 grudnia. Bo trzeba pamiętać o bajce towarzysza Stalina o sojusznikach, nie wiem, czy pan pamięta?

- Nie bardzo.

- Była taka bajeczka. Towarzysz Stalin powiedział, że partii bolszewickiej są bardzo potrzebni sojusznicy. Przy czym ci sojusznicy to powinny być takie garnczki gliniane, a nasza partia bolszewicka garnek żelazny. My te garnki wszystkie wkładamy do worka, potrząsamy tym workiem. I co mamy? Skorupki i żelazny garnek. Otóż trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że

rokowania z bolszewikiem, z komunistami, z tą władzą, z jej strony mają na celu uczynienie z nas glinianego garnka. Glinianym garnkiem zrobiono kiedyś PSL, Stronnictwo Pracy, Caritas. Usiłowano Kościół zrobić glinianym garnkiem - nie udało się. Usiłowano zrobić gliniany garnek z Solidarności. Proszę bardzo, rozmawiajmy, jak to mówił Rakowski. Chcieliśmy robotników, chcieliśmy się z nimi dogadać, a oni nie. Otóż nie udało się zrobić glinianego garnka. Trzasnęli, niby coś się posypało, ale ten garnek jest. Okazało się, że on nie jest gliniany, cholera.

Otóż chwilę temu mówiłem, że idziemy do niepodległości. Każda działalność jest formą zdobywania niepodległości. Bo w momencie, kiedy człowiek ma odwagę powiedzieć jakie ma poglądy, to on już jest o jakiś milimetr bliżej tej niepodległości, bo następny, drugi i trzeci to będzie robił. Jeżeli się ukazuje gazetka, czy druk, to jest też element, który nas przybliża do niepodległości, jeżeli jest niezależna demonstracja, jeżeli jest uroczystość, przypomnienie rocznicy. Jeżeli budujemy dużą instytucję społeczną o nazwie związek zawodowy, jeżeli tworzymy partię polityczną, to są wszystko elementy, które w którymś momencie pozwolą nam powiedzieć już jest Polska niepodległa. Bo mamy własny rząd, mamy własny parlament, mamy tak urządzone nasze państwo, jak sobie tego społeczeństwo życzy. Otóż czy jest program... Właśnie, pytanie o program...

- Ja już go postawiłem wcześniej, tak że nie powtarzam się.

- Jakiej odpowiedzi oczekuje zwykle ten, który stawia pytanie? Powinna być odpowiedź taka : należy zrobić a, b, c i d. To znaczy jeżeli w dniu powiedzmy tym i tym wyjdzie nas pięciu, to do nich się przyłączy dziesięciu, będzie nas dziesięciu, już wiadomo, następnego dnia jeszcze, i teraz to się wszystko będzie sprawdzać. Otóż takiego programu nie ma. Dlaczego? Dlatego że nie wiemy jak się potoczą wypadki, nie wiemy jaka będzie sytuacja, nie wiemy ilu ludzi będzie zdecydowanych na jakieś działania, i tak dalej, i tak dalej.

- Moczulski w takim momencie powiedział, że wyjdzie 5 milionów, czy 6, robotników na ulice i nikt im nie da rady.

- Może tak będzie, nie wiem. Wiem jedno. Założyłem sobie w mojej koncepcji, że przed nami ciągle stoi szansa, sposobność zwycięstwa. Ja nie chcę być taki pewien, że jest, ja mówię, że jest duża szansa, i że tą szansę zdołamy wykorzystać. Być może przy najbliższej okazji i postaramy się wykorzystać ją dobrze, mamy doświadczenia sierpniowe, grudniowe, to co się działo później, wiemy z kim mamy do czynienia już w tej chwili na pewno. Po cichu powiem - od początku nie miałem złudzeń co do tego, jakkolwiek mam oczywiście pod własnym adresem również pretensje o to moje zachowanie, które było między Sierpniem a Grudniem. Na pewno można było inaczej i coś więcej. No ale trudno, na błędach się ludzie uczą. Ktoś mówił uczta się na uniwersytetach, nie na błędach. Więc tutaj na pewno można było coś więcej zrobić. Ale myślę, że wykorzystamy naszą szansę, mamy doświadczenie, mamy kadre, mamy ludzi, mamy również struktury, mamy niezależną myśl i mamy ogromne pokłady społecznego zniecierpliwienia, które tak czy inaczej muszą znaleźć swój wyraz.

- Ja to wszystko rozumiem, tylko powiem brutalnie...

- A co teraz?

- Kto na to pozwoli?

- Kto na to pozwoli?

- Ta logika wewnętrzna polskiego społeczeństwa, tych działań, to wszystko ja akceptuję, zgadzam się. Jest wielki potencjał ku temu, jeszcze w tej wizji, że krok po kroku. Nie mam żadnych zastrzeżeń.

- Krok po kroku albo będzie skok.

- Albo jakiś skok, prawda. Tylko pytam się (to według mnie jest mimo wszystko przygważdżające pytanie), co na to blok socjalistyczny, co na to Związek Radziecki?

- O, a to jest pogawędka, że tak powiem, na parę dni, jeżeli byśmy chcieli ten problem jakoś wyraźnie rozstrzygnąć. Oczywiście, że planujemy nasze zachowania, nasze działania i planuje się politykę...

- Jak gdyby tego nie było.

- Nie, polityka to jest pewne ryzyko. Jak powiedziałem, chcę być w polityce fachowcem. Ale z drugiej strony...

- Muszę być wizjonerem.

- Może wizjonerem to takie za górnolotne. Chciałbym po prostu powiedzieć, że trzeba mieć pewne wewnętrzne przekonanie do tego, co się robi. Założyłem sobie pewną koncepcję. Uważam, że ją będzie można zrealizować. Mogę się pomylić oczywiście, może się nie udać. Po prostu przygotowuję się na sytuację, w której będę mógł tę koncepcję realizować. W tym oczywiście spoglądam z ogromną uwagą na Związek Radziecki, ostoję pokoju i socjalizmu, i tą władzę, która w tym kraju jest. Nie bagatelizuję jej. Wręcz odwrotnie, wydaje mi się, że przeceniam jej możliwości. Twierdzą, że przeciwnika należy raczej przeceniać niż nie doceniać, bo potem mogą być przykre rozczarowania. Otóż ta władza oczywiście ma pewne możliwości manewru, na szczęście manewruje ciągle głupio i źle dla siebie, i ona może jakoś tam przez jakiś czas, to represjami, to strachem, to tym, to tamtym, to owym... Ale przypominam to, co ja powiedziałem przedtem - w którymś momencie gdzieś się zacznie. Po prostu liczę na to. Liczę na to, że oni gdzieś popełnią błąd...

- Liczy pan na to, że po prostu w pewnym momencie Związek Radziecki jak gdyby uzna tą naszą wewnętrzną specyfikę polską, to nasze dążenie i zaakceptuje. Bo innej logiki jak gdyby nie ma. Chyba, że logika taka, że to się rozpadnie, to imperium.

- Można i o tym myśleć, ale nie myślimy o takich wielkich rzeczach. To byłby oczywiście ideał. Jeżeli założyć, że Rosjanie nie idą na rozwiązania typu wojennego, jeżeli idzie o Zachód, że im zależy na jakimś dogadaniu się z Zachodem i jeżeli wybuch, który będzie miał miejsce w Polsce, będzie stosunkowo krótki, i w czasie tego wybuchu uda się społeczeństwu jak najwięcej zdobyć... Na przykład ideałem byłoby, gdyby siły niezależne w Polsce zdobyły władzę. To ja myślę, że wówczas Rosjanie będą mieli do wyboru albo interweniować albo rokować

- I co pan myśli, że co wybiorą?

- Ja myślę, że wybiorą rokowania.

- Jeszcze ani razu tak nie zdarzyło się w historii stosunków z sojusznikami.

- Bo ani razu jeszcze nie było takiej sytuacji, żeby ktoś opanował powstanie. Ja nie proponuję posługiwać się tu przykładem węgierskim i czeskim. Z bardzo prostej przyczyny. Otóż między Węgrami i Czechami a nami jest taka różnica, że tam na czele tych procesów, które się działy, stała jakaś światlejsza część partii komunistycznej. I w związku z tym wystarczyło zamknąć

kierownictwo partii, to znaczy Nagya i innych w Budapeszcie, czy Dubčeka i innych w Pradze, i kończyło się wszystko. Otóż u nas niech zamkną kierownictwo partii, proszę bardzo...

- Ale Jacek Kuroń mówił, oczywiście, że się pomylił, i on mówił to przecież w końcu, że władza jest nasza, że na ulicy, tylko my jej nie bierzemy, bo nie chcemy prowokować. Były takie buńczuczne fragmenty wypowiedzi Jacka Kuronia.

- Jak władzę można brać, to trzeba ją brać.

- Były takie. Okazało się, że po prostu ta władza moralnie jest słaba. Według mnie to i tak był cud polityczny, myśmy byli strasznie daleko z tą Solidarnością, jeśli idzie o zbliżenie się do władzy.

- Proszę pana, to my byliśmy słabi. Tę władzę można było oczywiście wziąć, tylko nie było nikogo, kto by się odważył na to. I w rezultacie ta władza została w rękach tych facetów z czerwoną czapczką, zdaje się tak się mówiło, że zostawimy czerwoną czapczkę. Otóż ja nie radzę zostawiać czerwonej czapczki, bo dzięki czerwonej czapczce zawsze się można utrzymać przy władzy.

- Nie sądzi pan, że gdyby doszło do takiego szybkiego przejęcia władzy przez Solidarność, już realnego, to że byłaby po prostu zwykła interwencja?

- Myślę, że nie. To znaczy to jest wróżenie z fusów. To jest kwestia taka, że operacja przeciwko Polsce to jest sprawa bardzo kosztowna, to nie jest Czechosłowacja. Przypomnijmy, że przeciw Czechosłowacji, która wiadomo było, że się nie będzie bronić, wojska czeskie były...

- Lechu Wałęsa też mówił, że jak czołgi przyjadą, to kwiat się włoży...

- Oczywiście, kwiat i tak dalej. Wiadomo, że kwiaty nie zatrzymują czołgów.

- Inni mówili, że butelki. Tylko że butelki się nie mają tych nowoczesnych czołgów, wie pan.

- Nawet butelki. Ja panu powiem, że być może towarzysze z naprzeciwka inaczej by zachowywali się, gdyby wiedzieli, że to nie jest tylko gadanie, że rzeczywiście przygotowane są butelki. Nikt tych butelek nie przygotował

- Ale wie pan, że one się nie mają tych czołgów nowoczesnych?

- Może, nie wiem, to coś innego może się dać, na wszystko jest sposób. Wie pan, nie o to chodzi. Chodzi o pewien symbol. To znaczy dużo się co prawda mówiło różnych rzeczy i często głupstw się mówiło, ale przeciwnik doskonale wiedział, że Solidarność, że opozycja się do czegoś takiego nie pali, nie przygotowuje. Widzi pan, kiedy oni atakowali zakłady 13 grudnia, to oni wiedzieli, że ludzie się nie będą bronić, że będą siedzieć...

- Powiem panu więcej, z tego co ja domniemuję, to spodziewali się większych ofiar.

- Otóż to, oni się spodziewali czegoś znacznie gorszego. Otóż widzi pan...

- Ale ofiar o wiele większych.

- Tak.

- Nie tego, że przegrają, ale o wiele większych ofiar po stronie nas, społeczeństwa.

- Tak, no i po stronie ich

- Z tym się tak bardzo nie liczyli.

- Ja nie wiem. To jest kwestia tego rodzaju, że nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy Rosjanie by nie interweniowali, czy nie, możemy kalkulować, polityka to jest kalkulacja i przekonanie.

- **Pańska kalkulacja jest taka, że oni by nie weszli, że zostawiliby Polskę dla nas?**

- Sądzę, że trudno byłoby im wejść. Znaczący po pierwsze oni są tutaj...

- **Po pierwsze dlaczego.**

- Po drugie to musiałaby być bardzo duża operacja.

- **Wojskowa, techniczna?**

- Wojskowa, techniczna. To znaczy przeciwko Czechom skierowano 800 tysięcy wojska, Czechy, jak wiadomo, są 2 razy mniejsze niż Polska, i jak wiadomo czeska armia z rozładowaną bronią siedziała w koszarach. Otóż stosunek sił był... tam 200 tysięcy chyba jest tych Czechów, a więc 4:1. Żeby być pewnym zwycięstwa trzeba mieć 3:1 (przy założeniu, że nie będzie oporu). Przy założeniu, że jakiś opór w Polsce by był, a gdyby była rzeczywistość determinacja i wola oporu w społeczeństwie polskim, gdyby oni wiedzieli o tym, że są takie przygotowania, że jesteśmy na to gotowi po prostu, to wówczas musieliby zakładać ten stosunek przynajmniej 4:1. Biorąc pod uwagę, że siły Ludowego Wojska Polskiego, podają źródła zachodnie, liczą 300 tysięcy, myślę, że trochę więcej, no to trzeba półtora miliona żołdatów do takiej operacji. To jest duża operacja.

- **Nie znam się na tym, ale jak pan przewiduje, ile to by dni zajęło sojusznikom, żeby opanować wojsko polskie?**

- Jeżeli by tylko jechali, no to około dwóch tygodni.

- **Aż tak długo?**

- Tak. Bo trzeba pamiętać, że nowoczesna armia musi mieć zaopatrzenie, muszą się skoncentrować wojska, poza tym nie można ogołocić z wojsk NRD myślę, przynajmniej tak dokładnie, trzeba przeprowadzić mobilizację, i tak dalej, i tak dalej

- **Ale zdaje pan sobie sprawę, że w tym momencie jesteśmy jakby już w najbardziej delikatnym i najsłabszym punkcie argumentacji pańskiej. Bo to, co pan mówi, opiera się tylko na tym - "Ja myślę, że by nie wkroczyli". Ale doświadczenia historyczne wskazują, że wkraczali.**

- Wszędzie?

Wkraczali.

- Do Jugosławii nie wkraczali. Do Albanii, do Chin też nie wkroczyli. Bo duże, a Jugosławia była daleko? A Albania, która była taka malutka?

- **Nie, co tam Albania.**

- A w Egipcie też nie interweniowali, jak sobie przypominam

- **Ale czy zgadza się pan, że tutaj jest słaby punkt...**

- Nie, nie zgadzam się

- **Czyli liczymy na to, że Związek Radziecki po prostu nie kiwnie palcem i pozwoli ukształtować polską władzę?**

- Tak nie powiedziałem.

- Ja panu powiem, gdyby takie były intencje, to po pierwsze - nie sędzę, żeby Jaruzelski interweniował w sprawie Solidarności, a po drugie - byłoby bardzo blisko tego jakiegoś porozumienia, tej władzy solidarnościowej.

- Dlaczego interweniował?

- Interweniowali tylko dlatego, poprzez Jaruzelskiego, bo po co mieli sami.

- Ależ oczywiście

- Doszli do takiego wspaniałego opanowania Polski, że nie muszą sami interweniować.

- Oczywiście, nie muszą sami. Ale pytanie, czy mogliby sami...

- Dlatego tu jest taki słaby punkt w tym rozumowaniu.

- On jest równie słaby w pańskim zarzucie. Bo pan nie ma również żadnych argumentów na to, żeby powiedzieć, że oni są w stanie interweniować. Ja nie powiedziałem, że oni nie będą interweniować, ja powiedziałem, że z tego, co przypuszczam, oni nie powinni interweniować, albo że nie będą mieli okazji do interwencji, możliwości interwencji

- Ale będą chcieli.

- Chcieć to oni może by i chcieli, tylko w polityce się robi to, co można, a nie to, co się chce

- Jeśli by się znaleźli w takim układzie jakimś międzynarodowym...

- No właśnie, przecież wiele rzeczy wpływa na tę Rosję. Pamiętajmy, że między 1968 rokiem a 1980 którymś wiele rzeczy się zdarzyło, ta Rosja też się zmienia, jeśli idzie o konfigurację, układ sił i jej możliwości. Raz ona może, raz nie może

- Już żeśmy poszli bardzo daleko. Streszczając to, zgodzi się pan, że w pańskim rozumowaniu, które jest bardzo efektowne, które akceptuję, na końcu jest moment tego typu, że po prostu rozstrzygnięcie siłowe, konfrontacja siłowa między społeczeństwem a blokiem - jawna konfrontacja z blokiem.

- My tego nie unikniemy

- Ale zgadza się pan, że u końca rozumowania tego jest to?

- Tak, Polska będzie wtedy wolna, kiedy odzyska niepodległość, a na pewno odzyskanie niepodległości przez Polskę nie będzie w smak temu blokowi. Otóż jeżeli uznamy, że program niepodległościowy jest nierealny i nie warto o to strzępić jęzora, to ta zabawa w ogóle jest bez sensu. Bo wtedy największe możliwości jakieś tam wynegocjowane, wymanewrowane jakieś wolności, oni panu po sezonie politycznym odbiorą, jak się umocnią, i będzie pan znowu siedział w tym samym. Ich już było tak dużo, proszę, przyjechały czołgi i guzik, nic nie ma.

- Czyli nasze rozumowanie, czy nasza największa nadzieja opiera się na tej konfrontacji siłowej. Ale z kolei jak popatrzymy na mapę, jak popatrzymy na wypowiedzi na przykład polityków zachodnich, weźmy Brzezińskiego, to nikt rozsądny z Zachodu nie wierzy w siłową wygraną Polski...

- Mój Boże, a któż w 1914 roku wierzył, że Polska będzie niepodległa? Czytałem taki list kiedyś, z 1913 roku chyba. Píše facet o różnych rzeczach (w Zakopanem się dzieje)... Aha, i jest tu taki facet, komendant Piłsudski, z takimi chłopakami, co wystrugane karabiny mają i bawią się w

wojsko, to jest rzecz niepoważna i śmieszna. Oczywiście, wtedy to mogło wyglądać niepoważnie i śmiesznie, kto przypuszczał, że będzie...

- Nikt nie przypuszczał, że będzie Solidarność.

- O właśnie, jesteśmy w domu!

- Muszę rozmówcom czasami pomagać.

- Na tym polega współdziałanie różnych kierunków i odłamów, które w wolnej Polsce musi zakończyć się w parlamencie jakimś wspólnym głosowaniem nad ważnymi sprawami, na przykład... zresztą zobaczymy. Otóż studenci w maju 1968 roku w Paryżu, pisali takie hasła „Bądźcie realistami, żądajcie rzeczy niemożliwych”. Ja myślę, że...

- Wprawdzie teraz obrośli tłuszczem...

- Bo zawsze się obrasta tłuszczem

- Prowadzą te swoje manufaktury.

- Tak, na szczęście oni nie muszą odzyskiwać niepodległości. My nie możemy manufaktur prowadzić, pan gdyby nawet chciał...

- Nie dam rady.

- Nie da rady, nie zrobi pan dziennika, który będą kupowali, ni cholery. Ja żebym nie wiem jak chciał, to prawnikiem w tym interesie nie będę, bo to prawo jest takie, że Jezus Maria, lepiej nie mówić. Więc co ja mogę. Czy ja mógłbym być na przykład prokuratorem? Nie. Czy ja mógłbym być sędzią? Nie. Radcą prawnym, co, oszukiwać innych? Więc nie. Otóż my jesteśmy w innej sytuacji, oczywiście, nami kierują jakieś nadzieje, my przekonaliśmy się na własnej skórze, że rzeczy niemożliwe stają się rzeczami możliwymi. Co to było do ciężkiej cholery, przepraszam, to był sen złoty? Tak jakoś przeleciało i nie ma nic. Ale są fakty na to. Jeżeli ktoś nie wierzy, niech pojedzie do Gdańska albo do Poznania, popatrzy sobie na pomnik. To jest! To stanęło wbrew tej władzy! I popatrzcie jaka ona jest słaba, ona ten pomnik by chętnie zniszczyła, ale nie może, on stoi. Otóż myślę, że taki pomnik gdański jest w każdym z nas, i tego ta władza też już nie może ruszyć. A skoro on jest w każdym z nas, to któregoś dnia w tej Polsce stanie pomnik znacznie większy, którego też nie będzie można ruszyć. Głęboko w to wierzę, ja myślę, że oni nie będą w stanie tego ruszyć. Bo powiedziałem, polityka to jest kwestia siły. Oni muszą wiedzieć, że my jesteśmy zdeterminowani, że my się ich nie boimy. Oni muszą wiedzieć, że my jesteśmy gotowi na wszystko. Piłsudski powiedział ludzkie by chcieli, żeby niepodległość Polski była tak za parę kopiejek, tak jakoś tanio. Wielkich rzeczy, proszę pana, nie kupuje się małą ceną.

- Tak, ale był jednak, powiedzmy sobie szczerze, poza tym, nie negując absolutnie, był układ, gdzie nasi...

- układ, układ, zawsze jest jakiś układ

- Układ międzynarodowy, był wspaniały.

- Wspaniały, wspaniały, wspaniały. A gdyby w tym wspaniałym układzie Francuzi się nie zachowali?

- Jeśli na Jaltę teraz popatrzymy, na stosunek zachodu do Jalty. Czy widzi pan nadzieję?

- Widzę nadzieję, oczywiście

- Czy po prostu upchnięcie nas w konieczności geopolitycznej?

- Nie, nie, myślę, że Zachód też się już zorientował na czym ta zabawa polega. Z tym, że Rosjanie nie dotrzymują układów

- I tu jesteśmy znowu przy bardziej realnym nurcie rozmowy.

- Otóż to. Nasze zwycięstwo, jeżeli ono nastąpi, ja twierdzę, że ono nastąpi, będzie wtedy, kiedy my, po pierwsze - pozbędziemy się złudzeń co do tego, że można znaleźć jakiś *modus vivendi* z tym interesem, który nas otacza, i że można... pamiętam, były jakieś takie pomysły, że to jakaś taka Finlandia, czy coś tam może być. Niestety, to wszystko jest niemożliwe. Ja powiedziałem, że jestem moralistą, że chcę politykę traktować realnie, otóż kiedy pada słowo realista, to się Polakom na ogół źle kojarzy. Dlatego że u nas, nie wiem dlaczego, słowo realizm zostało przychepione do ludzi, którzy nigdy nie byli realistami.

- Do oportunistów.

- Można uważać jakiś oportunizm za metodę na załatwienie czegoś, ale ja mówię o tych tak zwanych realistach sztandarowych, Wielopolski margrabia, czy w innym układzie Roman Dmowski, jako ci realisci. Otóż okazuje się, że ci realisci są realni, kiedy oceniają te wszystkie zewnętrzne uwarunkowania i w swojej polityce starają się tak tę koncepcję konstruować, żeby ona te realia uwzględniała. Sympatyczny i przeuroczy Stefan Kisielewski zdaje się miał taką koncepcję, żeby rozmawiać z Rosjanami za plecami partii komunistycznej. He, he, he

- Już się spieszą. To już by rozmawiali z Wałęsą.

- Tak, oczywiście. A po co. Oni będą gadać wtedy, jak nie będzie komu odbierać telefonów w Warszawie, a dopóki jest komu odbierać, to oni będą rozmawiali z kimś, który słucha telefonu. Otóż ten realizm jest tak realistyczny, że myśli o wszystkich realiach, tylko zapomina o jednym podstawowym - mianowicie o Polakach. Otóż jeżeli chce się prowadzić politykę realistyczną i chce się być realistycznym politykiem w tym kraju, to trzeba pamiętać kim są Polacy, jakie są ich emocje, nastroje. To w polityce wbrew pozorom jest bardzo realny element. Po co Piłsudski mówił o imponderabiliach? Są to rzeczy takie, których zważyć, zmierzyć nie można, a stoją faceci i "wyciągają zajączka" wszyscy, "Boże Ojczyznę wróć nam Panie wolną" śpiewają. Jak wolno było, to się okazało, że i Matka Boska się pojawiła na sztandarach, Bóg, Honor, Ojczyzna i krzyż, i orzeł w koronie, i tak dalej, i tak dalej. Otóż można sobie z tego dowcipkować, ale nie można tego lekceważyć. To jest realne. Jeżeli w koncepcji politycznej zapomina się o tym, to się nie jest realistą. Margrabia Wielopolski o tym zapomniał. Zastanawiał się jaki jest układ kamaryli na dworze carskim i co car może, i z którym trzeba wypić ministrem, z którym pogadać, a zapomniał o tym, że jak zrobi brankę, to mu powstanie wybuchnie.

- To co pana łączy z tym nurtem jak gdyby narodowym, jeśli tak pan trzeźwo ocenia na przykład Dmowskiego.

- Z nurtem narodowym? Zależy co pan rozumie przez nurt narodowy?

- Bo w pewnym momencie pan powiedział, że KOR to nie była ta ścieżka, która pana interesowała politycznie. Więc jak by pan się usytuował między tym skrótem, którym w Polsce się posługuje jak wytrychem, obóz narodowy, nacjonalistyczny a KOR...

- Panu chodzi o to jak by to zrobić, żeby z tej przeszłości takie te...

- Jakieś wątki do wzięcia.

- Uważam się za konserwatystę, w nowoczesnym rozumieniu tego słowa. Czuję się takim konserwatystą powiedzmy jak amerykańscy republikanie, czy brytyjscy konserwatyści. Uważam, że należy iść naprzód, nie zapominając o tym skąd się wyszło i co się ze sobą niesie. Nie jestem zwolennikiem koncepcji endeckiej, dlatego że Roman Dmowski dla mnie, jak powiedziałem, nie był politykiem realistycznym. Niech pan zauważy, że on co pewien czas wygłaszał pewne poglądy i zmieniał je, natomiast cała droga życiowa Romana Dmowskiego jest usiana jego zwolennikami, którzy zostali na jakimś etapie jego poglądów. Była tak zwana stara endecja, potem była młoda endecja, potem była jeszcze młodsza, i tak dalej, i tak dalej. Było takie skrzydło, które poszło w kierunku sanacji i było takie skrzydło, które poszło w kierunku wręcz odwrotnym, i nawet PAX jakoś się z tego wzięło po drodze. Nie jestem zwolennikiem koncepcji endeckiej, również i dlatego że koncepcja endecka, jak wiadomo, w gruncie rzeczy przekreśla to, co było w Polsce naprawdę wielkie. Powiem rzecz straszną dla Narodowych Demokratów, ale rzeczą wielką w naszej przeszłości była wielonarodowa Rzeczpospolita. Otóż koncepcja endecka to przekreśla. Weźmy antysemityzm - jeżeli Dmowski coś takiego w ogóle zacząć poważnie rozpatrywać w kategoriach jakichś koncepcji politycznych, to jest paranoja dla mnie.

- Oczywiście.

- Mam w sobie, w swoich żyłach, sporo krwi rosyjskiej. Czy z tego powodu ja mam się czuć gorszym Polakiem? Czy mam prawo odmawiać polskości, czy podejrzewać kogoś o gorszy gatunek polskości dlatego, że ma inną krew w żyłach? Artur Oppman piękny wiersz kiedyś napisał - tam się powtarzał taki motyw, za kroplę niemieckiej krwi w moich żyłach powinienem bardziej stać w bitwach. On czuł dziedzictwo niemieckie a jednocześnie czuł się Polakiem. Ktoś inny może czuć dziedzictwo żydowskie i też czuć się Polakiem. Ktoś inny może czuć dziedzictwo ukraińskie i też może być Polakiem. Ktoś inny może być po prostu Ukraińcem, Żydem, Niemcem i jednocześnie być lojalny, wobec Rzeczpospolitej, bo u nas tak było

- Było tak.

- To zostało zniszczone. Przecież to nacjonalizmy po I wojnie światowej (polski nacjonalizm, ukraiński nacjonalizm i litewski) spowodowały, że nie odrodziła się Rzeczpospolita. A gdyby się Rzeczpospolita odrodziła, to nie byłoby tego co mamy, bo byłoby to państwo nie do ugryzienia. Józef Piłsudski - ciągle się na niego powołuję, bo jest to człowiek dla mnie najbliższy ideowo, czuję się z nim najmocniej związany i uważam, że to nie jest tylko sentyment do historycznej postaci, uważam, że to jest koncepcja aktualna i słuszna politycznie - otóż Józef Piłsudski powiedział w pewnym momencie ja przegrałem swoje życie, bo nie udało mi się stworzyć federacji. Dlatego powiedziałem, że jestem przeciwny koncepcji endeckiej, bo ona przekreśla to, co było wielkie. My jesteśmy narodem zbyt małym, aby można było na zasadach nacjonalistycznych egzystować. My możemy tylko wtedy być wielkim narodem, jeżeli będziemy otwarci, jeżeli będziemy przyjmować od innych, jeżeli nie będziemy zamknięci w sobie, nie będziemy się bali po prostu. Rzeczpospolita taką była. Chciałbym, jeżeli tutaj już o tym mowa, żeby nam się to ziściło. Dlatego dużo rzeczy się stało złych, my wiemy doskonale, że wyrzynaliśmy się nawzajem z Ukraińcami, ale o ile dobrze pamiętamy to, że Ukraińcy piłami tam gdzie naszych rodaków przycinali, to słabiej już pamiętamy, że w 1921 roku, podpisując układ pokojowy z Rosją radziecką, zdradziliśmy naszego sojusznika ukraińskiego. Zdradziliśmy. Ukraińcy zostali wystawieni do wiatru. Nie było ich wielu, można powiedzieć, ale walczyli po polskiej stronie i wystawiliśmy ich do wiatru. Oczywiście, że można powiedzieć, że żydowska mniejszość była w swojej masie państwu polskiemu niechętna w okresie międzywojennym. Był to potężny problem. Trudno powiedzieć jak on by się rozwiązał. Wiadomo było, że komuniści, partia komunistyczna w głównej mierze czerpała swój aktyw z szeregów ludzi, którzy byli pochodzenia żydowskiego. Wiadomo, że

po wojnie w szeregach MBP było bardzo wielu Żydów. Ale z drugiej strony pamiętamy, że w getcie warszawskim wisały dwie flagi: polska i żydowska. I pamiętamy, że wśród obrońców getta byli Żydzi, żołnierze polscy, była Żydowska Organizacja Bojowa, ale był też Żydowski Związek Wojskowy związany z Armią Krajową. I ci ludzie pod flagami Rzeczypospolitej walczyli, pamiętamy o tym. Musimy pamiętać również i o Niemcach. Byli Niemcy, którzy zdradzili, byli piątą kolumną. Miałem taką przykrą sytuację sam, bo ulegałem temu schematowi. Byłem gdzieś w Wielkopolsce w jakimś miasteczku i w pewnym momencie patrzę, że jest grobowiec i jest tam Niemiec pochowany. Coś tam powiedziałem. "Niech pan tak nie mówi". "Dlaczego?". "Dlatego, że on w 1939 roku przeciwstawił się Niemcom, powiedział, że jest Polakiem i został rozstrzelany, ten Niemiec". Czy ja mam o takim człowieku zapomnieć? Otóż mnie te wszystkie sytuacje przecina koncepcja endecka. Dlatego powiedziałem, że nie mogę się na nią zgodzić. Z drugiej strony nie jestem socjalistą, nie mam przekonań lewicowych i dlatego mogę z Jackiem Kuroniem rozmawiać sympatycznie, lubię go, to jest inteligentny człowiek, ma ogromne zasługi, ale jednocześnie nie będę, że tak powiem, w jego ekipie, nie pójdę tam. Z tej prostej przyczyny, że po prostu to nie jest moja parafia.

- Jakie słabości pan widzi tego nurtu lewicowego, socjalistycznego?

- Podstawowa słabość jest chyba taka, że socjaliści w Polsce dali się komunistom ograbić z socjalizmu. W związku z tym, jak ktoś mówi "socjalizm", to musi mówić - "Ale to prawdziwy socjalizm". I już w tym momencie to jest przegrana dla mnie. Bo jeżeli tłumaczę swoje przekonania, że są prawdziwe, bo tamte są nieprawdziwe, to jestem już przegrany. Druga kwestia - sędzę, że współcześnie socjalizm jako pewna koncepcja się nie sprawdza.

- Socjalizm ten na Zachodzie, tak?

- Tak. Tak czy inaczej te koncepcje socjalistyczne powodują jakąś taką pewną degradację w społeczeństwie. Opieka społeczna, to wszystko, to są rzeczy dobre, ale z drugiej strony jeżeli pójdzie się w te kwestie za daleko, to staje się to, co się staje. To znaczy, na przykład, to jest ochrona wałkoni i leniów. Nie ma tego impulsu, żeby człowiek chciał coś zdobywać. Bo są tacy, którzy zadowolają się minimum i wałkonią się po prostu. Te zjawiska w skali masowej na Zachodzie wystąpiły, one u nas nie występują. Dlaczego? Dlatego że u nas ci ludzie są po prostu biedni, u nas autentycznie jest bieda. Dlatego gdybym powiedział, że w tej chwili trzeba zrobić jakieś tam cięcia socjalne, to bym wyszedł na wariata. Oczywiście, że nie wolno takich rzeczy robić, bo to społeczeństwo jest biedne. Ono się musi najpierw wzbogacić, musi dojść do jakiegoś poziomu dobrobytu, a dopiero potem trzeba zastanowić się, jak te kwestie rozwiązać. Droga jest do tego daleka jeszcze. Dlatego nie czuję się, nie czułem się psychicznie zdolny do tego, żeby być w koncepcjach, które Jacek Kuroń reprezentował, one są po prostu inne. Natomiast chcę ten wątek zakończyć takim małym kalamburem, jeżeli pan pozwoli. Otóż przed laty, pamiętam, zostałem aresztowany, znaczy zatrzymany to się nazywa, na 48 godzin, i wieziono mnie do jakiegoś aresztu na Pradze. I funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, który mnie wiózł powiedział mi tam: "No, proszę pana, wy tu na nas narzekacie, i tak dalej, i tak dalej, ale przecież my będziemy wam potrzebni". Tu mnie zaskoczył, pytam - "Dlaczego?". "Bo proszę pana, bo jeżeli wy dojdziecie do władzy, to trzeba będzie Kuronia zamknąć". "Dlaczego?" "Dlatego, że to jest wasz przeciwnik polityczny". "Owszem, to jest nasz przeciwnik polityczny, ma inną koncepcję oczywiście, tylko że wie pan, do tego policja nie będzie w ogóle potrzebna". "Dlaczego nie będzie potrzebna?" "Bo widzi pan, w demokratycznych krajach to jest tak, że jest parę partii politycznych i powiedzmy pan Kuroń będzie miał swój program, pan Moczulski, my będziemy mieli swój program, jeszcze ktoś inny program, i my te programy przedstawimy społeczeństwu, wyborcy będą wybierać, i jeżeli wybiorą program Jacka Kuronia, to on sformuje rząd, a my będziemy siedzieli na ławach opozycji i

głosowali przeciw. A jeżeli my wygramy, to my sformujemy rząd, a Jacek Kuroń będzie siedział na ławach opozycji i głosował przeciw. A do tego nie będzie w ogóle potrzebna policja". Ten człowiek tego nie zrozumiał. Ale myślę, że czas, żebyśmy to my zrozumieli

- Czym się różni pan od koncepcji Leszka Moczulskiego? Bo slyszeliśmy, że jak gdyby się wasze drogi trochę rozeszły.

- Nie różnię się, jeżeli idzie o przekonanie niepodległościowe. Na pewno nie różnię się, jeżeli idzie o koncepcję. Sądzę, że nastąpił czas, aby koncepcje polityczne były bardziej zdefiniowane ideologicznie. Jak powiedziałem, że uważam się za człowieka prawicy, za konserwatystę, myślę, że dość jasno wytłumaczyłem za jaką prawicę się uważam. Usiłuję coś w tym zakresie robić i myślę, że jest czas w tej chwili na to, aby siły polityczne, jeżeli takowe istnieją w Polsce, nawet zarodki tych sił, żeby formułowały takie wyraźne programy, bo być może społeczeństwo będzie mogło do nich w przyszłości sięgnąć, to trzeba robić. Konfederacja Polski Niepodległej w mojej opinii jest zjawiskiem innym, ponieważ tam jak wiadomo założono pluralizm pewien, że tam faktycznie od narodowej demokracji do socjalizmu, mieszczą się wszyscy, którzy są za niepodległością. A więc jest to partia polityczna wielonurtowa. W praktyce okazało się, że nie bardzo nam to wyszło. To znaczy, że te różnice ideologiczne, o których ja mówię, one zaczęły schodzić jakby na dalszy plan, zaczęła zwyciężać jedność organizacyjna. I Konfederacja akcentując w swoim statucie, w swoich dokumentach, tą wielonurtowość, *de facto* tak jakby w praktyce ją gubiła. Sądzę, że nie bez powodu tak się działo, bo zawsze pewne więzy organizacyjne z czasem zaczynają wytwarzać taką wspólnotę, że zaczyna się również upodabniać sposób myślenia i to staje się jakoś tam jednolite. Myślę, że Konfederacja stoi w obliczu jakiejś takiej definicji własnej ideologii, poza niepodległościową, bo niepodległościowców to w tej chwili jest wielu, a tu chodzi o skonkretyzowany bardziej program. My żeśmy taką koncepcję już wybrali, mówię ja i moi przyjaciele...

- Czyli poza KPN-em?

- Tak, poza KPN-em. Jeżeli nie powiem, co żeśmy wybrali i jak żeśmy to wybrali, to dlatego, że jest to odpowiedź na pytanie, które mi może postawić pan prokurator, a ja nie chcę panu prokuratorowi odpowiadać na pytania, korzystam z możliwości, które przewiduje kodeks postępowania karnego

- Ja nie pytam.

- Oczywiście ta koncepcja nie będzie tajemnicą, ona się tam pojawi. Jak powiedziałem, nie chcę odpowiadać na pytania pana prokuratora przy okazji tego, co robię, jeżeli coś robię. Druga kwestia...

- W każdym razie wasze drogi jakby definitywnie się rozeszły?

- Tak. To znaczy obaj jesteśmy niepodległościowcami i sądzą, że widzimy się jako sojusznicy na pewno, natomiast mamy odmienne koncepcje jeżeli idzie o formułę pracy organizacyjnej. Powiem tak, że zaniepokoiło mnie również trochę to, że wokół Leszka zaczęła się tworzyć atmosfera taka wodzowska. Chcę być dobrze rozumiany, oczywiście, że przywódcy są wszędzie potrzebni i zawsze, tylko boję się sytuacji, w której przywódca staje się wodzem. Bo jak wiadomo z wodzem się nie dyskutuje, wodza się słucha. Otóż Józef Piłsudski też był wodzem, ale pamiętamy, że był wodzem w wygranej wojnie. W polskich warunkach wodzowie, którzy się ogłaszali wcześniej, zwykle kończyło to się smutno. Przypominam karierę Ludwika Mierosławskiego, to był dyktator, któremu nic się nie udało. Otóż Józef Piłsudski odwrotnie, nie ogłaszał się wodzem, ogłaszali wodzem go jego podkomendni. Powiedziałbym nawet, że jemu to

tak nie bardzo i pasowało, on tam się bronił z tym, w ostatnim okresie życia był dość zgryźliwy i nieprzyjemny, bo mówił, że wszy go oblaży. Tak nazywał tych wszystkich, którzy mu kadzili i którzy to jego wodzostwo wynosili pod niebiosa. Niemniej jednak mówię, Józef Piłsudski został wodzem po wygranej wojnie. I ja myślę, że my też będziemy mieli wodzów, że będzie wódz w Polsce na pewno, po wygranej wojnie. Myśmy tej wojny jeszcze nie wygrali i nie wiemy kto tym wodzem będzie. Otóż to mnie troszkę tak, muszę powiedzieć, w sytuacjach, w moich kontaktach z Leszkiem, zaczęło jakoś tak dźwięczyć inaczej

- To znaczy poszedł pan do opozycji na znak protestu przeciwko totalitaryzmowi, nie dyktaturze, nie chciał pan być pod dyktatorem w opozycji, tak?

- Coś takiego. Widzi pan, istnieje na ogół przekonanie dość powszechne, że dyktatura jest sprawną formą rządów, natomiast demokracja to takie jest rozmęślenie, takie to, takie tamto. Otóż to po pierwsze jest nieprawda, bo istnieją systemy demokratyczne, które są bardzo sprawne. A po drugie - dyktatura może jest i sprawna na krótki okres czasu, ale dyktatura ma to do siebie, że chce mieć podwładnych, a podwładni myślą tylko na rozkaz. Natomiast demokracja mając ludzi wolnych, pozwala im myśleć, i demokracja naprawdę tworzy prawdziwe wartości. I w ciągłości historycznej widać, że to systemy demokratyczne zwyciężają, a nie dyktatorskie. Dyktatury trwają dłużej, krócej, ale zwykle muszą błagać demokrację o pomoc. Przykład sytuacji Związku Radzieckiego, technologii, i tak dalej, i tak dalej. Przypomnijmy sobie sytuację, Polska międzywojenna po dwudziestu latach była w stanie produkować i tworzyć, nowoczesną myśl techniczną miała, nie było tej luki, jeżeli idzie o czołówkę. Przypomnijmy, że była telewizja przed wojną w Polsce, w warunkach eksperymentalnych, ale była, przecież to była ogromna nowość. A jakość produkowanych polskich samochodów? To wszystko było bardzo nowoczesne. Natomiast po czterdziestu latach w Polsce Ludowej trzeba było sięgnąć po licencje do krajów demokratycznych. Dlatego mówię, że jestem zwolennikiem silnych, sprawnych rządów, jestem zwolennikiem władzy, która ma kompetencje. Ale jednocześnie uważam, że tylko demokracja jest w stanie tworzyć trwałe wartości. Chciałbym, żeby Polska tworzyła trwałe wartości i w związku z tym tylko demokracja, moim zdaniem, jest rozwiązaniem i skutecznym sposobem na rządzenie Polakami. Polacy ze swojej natury są antydyktatorscy, bym tak powiedział. Piłsudski jeżeli coś w swojej opinii stracił, to wtedy, kiedy czynił takie gesty dyktatorskie. Jego wielkość w tej chwili jest niekwestionowana, ale były okresy, kiedy był krytykowany. Otóż poszedłem do opozycji dlatego że nie godziłem się na to, żeby dyktatura mną, moimi współrodakami rządziła. I wcale nie sędzę, żeby można było dżumę leczyć cholera. Nie twierdzę, że coś takiego stało się w przypadku Leszka Moczulskiego, twierdzę tylko, że zarysowało się w moich oczach pewne niebezpieczeństwo. My byliśmy w więzieniu, razem robiliśmy różne rzeczy, byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni ze sobą. Myślę, że to wytrzyma próbę czasu, chciałbym zresztą, żeby tak było. Ale nie przysięgaliśmy sobie dogonnej miłości, każdy ma własne poglądy, demokracja polega między innymi na tym...

- W każdym razie nie przysięgaliście sobie posłuszeństwa ślepego.

- Tak, oczywiście, na pewno nie

- Kończąc tą szalenie interesującą rozmowę, to jeszcze takie pytanie - jak pan widzi przyszłość Solidarności, jak ocenia pan realną siłę Solidarności obecnie?

- Solidarność - po pierwsze - istnieje. Po drugie - jestem przekonany, że Solidarność będzie. Przy czym Solidarność będzie jako duży związek. Natomiast, jeżeli to będzie tylko związek, to będzie wielkim nieszczęściem. Dlatego że, jak to ktoś mądry mówił, wszystko jest polityką, ale na szczęście polityka nie jest wszystkim. My musimy mieć świadomość, że bez polityki my naszych problemów nie rozwiążemy. Nie rozwiążemy tego przy pomocy jakichś takich zabiegów

związkowych. Żeby zakończyć to, o czym mówimy, to przedstawię może panu mój własny pogląd na to jak klasyfikuję siły polityczne w Polsce, które funkcjonują, i co z tego wobec tego wynika dla nas.

- Bardzo interesujące, tym bardziej, że wielu ludzi już w tym się troszeczkę gubi.

- Istnieją generalnie 3 koncepcje, i tym koncepcjom podporządkowują się, czy w ramach ich działają różnego rodzaju ugrupowania, mniejsze, większe, zespoły ludzi, czy pojedynczy ludzie. Wszystkie te koncepcje w jakimś sensie chciałyby niepodległości. Przy czym jedna koncepcja (do niej należę), jest wyraźnie niepodległościowa i mówi, że to wszystko zależy od tego, czy odzyskamy niepodległość. W związku z tym trzeba wszystkimi drogami zmierzać do niepodległości. Niepodległość to jest już, teraz. Mówimy o tym, bo to jest nam potrzebne.

Natomiast dwie pozostałe koncepcje mają trochę inny wymiar.

Najważniejsza z nich i bardzo wpływowa, to jest koncepcja, którą bym nazwał tak, to jest koncepcja poszukiwania *modus vivendi* z władzą, albo też lojalnej współpracy z władzą niezależnej struktury. Co przez to rozumiem? Otóż ludzie, którzy mają doświadczenie głównie poprzez swoją sytuację z Kościołem, mam tu na myśli działaczy KIK-u, mam tu na myśli ludzi, którzy tak czy inaczej nazywamy inteligencją katolicką, w tym bardzo wąskim rozumieniu tego słowa, czyli publicyści i tak dalej, otóż oni obserwując sytuację Kościoła w Polsce powojennej wysunuli wniosek, że skoro uchowała się struktura niezależna, jaką jest Kościół, o której wiadomo, że do władzy się nie miesza, bo nie zamierza władzy odbierać, ale jednocześnie ma własne zdanie, to prawdopodobnie istnieje też możliwość, jeżeli taką lojalną współpracę, w dobrze rozumianym tego słowa znaczeniu... Wiadomo, że to jest lojalny partner i że nie oszuka, to co mówi, to robi, bo na tym polega lojalność, a nie na lojalizmie, to znaczy, że trzymam się klamki. Lojalizm polega na tym, że ja mówię kontrpartnerowi zrobię to, to i to, jeżeli ty to, to i to, i tak dalej. Więc ludzie ci prawdopodobnie uważają, że można inną instytucję stworzyć, oni uważali, że taką instytucją będzie NSZZ Solidarność. Że związek nie miesza się do polityki, nie chce władzy, natomiast walczy o interesy świata pracy, jest niezależną instytucją, kierowaną przez ludzi, którzy są demokratycznie wybrani, ale jednocześnie jest lojalny wobec tej władzy. I ja myślę, że Lech Wałęsa tej koncepcji w jakimś sensie ulegał, może nawet ulega nadal. No i oczywiście skutkiem tego byłyby jakieś rozmowy, to znaczy tamta strona musi zagwarantować, że będzie respektować niezależność, a ta strona z kolei zagwarantuje, że tą niezależność nie wykorzysta w złym kierunku.

Drugi kierunek to jest kierunek, który rozumuje w ten sposób, że można opanowując różnego rodzaju sfery życia społecznego stworzyć taką siłę, że zmusi się władzę do oddania części imperium, części swojego władztwa. I to się wyraziło w koncepcji zostawimy im czerwoną czapkę, to znaczy MSW, MON i MSZ, a reszta będzie nasza. Gospodarkę, dlaczego, dlatego że my tą gospodarką będziemy lepiej zarządzać, w interesie tego państwa, i żeby gospodarka dobrze funkcjonowała, w interesie społeczeństwa. Dlatego że jeżeli my będziemy tym zarządzać, to i zachód będzie inaczej reagował, będzie większa swoboda, większa liberalizacja związku, i tak dalej, i tak dalej. A więc trzeba was zmusić do tego, żeście część tej władzy oddali, bo to jest w waszym interesie. Chyba Jacek taką koncepcję w jakimś sensie formułował. Przypomina się to z tego ostatniego okresu Solidarności.

No i ta trzecia koncepcja, o której mówiłem, to jest koncepcja niepodległościowa. To znaczy w sytuacji sprzyjającej, przy pomocy masowego wybuchu, przy pomocy zorganizowanego społeczeństwa po prostu odebrać towarzyszącej władzę. To oczywiście ta koncepcja ostatnia jest najtrudniejsza

- I najbardziej ryzykowna, powiedzmy sobie szczerze.

- Tak. Natomiast te dwie są nierealistyczne. To jest moje stanowisko, ja tak uważam, że one są nierealistyczne. Dlaczego są nierealistyczne? Dlatego że po pierwsze mieliśmy 13 Grudnia i właściwie mógłbym już nic nie mówić. A po drugie - żyjemy w państwie totalitarnym, wprawdzie ten totalitaryzm dość kuleje, i wprawdzie on jest dość bałaganiarski, ale jest to jednak totalitaryzm. A naturą totalitaryzmu jest to, co mówił towarzysz Stalin o garnkach, naturą totalitaryzmu jest kontrolowanie wszystkiego i panowanie nad wszystkim. Ten totalitaryzm może się chwiać i on coś może wypuścić z pyska, ale on będzie się starał to szybko w pysk pochwycić. I zauważmy, że oni wprawdzie nie opanowali dziś Kościoła, ale oni nadal to czynią, oni się z tym nie pogodzili. Oni musieli się wycofać z odcinka kolektywizacji wsi, ale oni z tego nie zrezygnowali. Oni zgodzili się nam na stworzenie Solidarności

- Na krótko.

- Na krótko. Otóż te dwie koncepcje, mam na myśli tą koncepcję lojalnej, nie lojalistycznej, współpracy niezależnych struktur z władzą, i przy pomocy zorganizowanej części społeczeństwa i odebranie części władzy komunistom są - moim zdaniem - *de facto* winne 13 grudnia. Dlaczego? Dlatego że stworzyły pewną mityczną sytuację. Jakaś część społeczeństwa liczyła na to, że można będzie Solidarność zachować za cenę takich właśnie ustępstw, to znaczy nie mieszania się do polityki, a jakaś część społeczeństwa uwierzyła, że jesteśmy już tak mocni, że możemy od nich żądać, że możemy im coś zabrać. Natomiast my byliśmy oczywiście słabi, jesteśmy nadal zresztą słabi, w tym sensie, że - jak powiedział pan - nasza koncepcja jest ryzykowna. Otóż to, ona jest ryzykowna, sytuacja jest ryzykowna, wszystko jest ryzykowne, co robimy. Tylko powstaje pytanie, co w tym wypadku jest bardziej ryzykowne, czy koncepcja niepodległościowa jest ryzykowna, czy koncepcja, zostawiania czerwonej czapeczki?

- Znaczą koncepcja niepodległościowa ma swoją logikę wewnętrzną. Tylko że wiemy o tym dobrze, że intelektualni często ulegają tej swojej wewnętrznej, intelektualnej logice, a życie jak gdyby idzie troszeczkę środkiem.

- Tak, oczywiście, życie idzie środkiem

- A jakie są konkretne działania pańskiego programu, które przybliżają rzeczywiście ten cel? Praktycznie już mówiąc, pominąwszy tą ogólną koncepcję, którą tutaj cały czas, że tak powiem, posługujemy się w rozmowie. Jak w praktyce opór, jaki opór, jaka organizacja, jaka to ścieżka, jak ona ma wyglądać dla człowieka, który nas słucha, zwykłego obywatela?

- Niestety muszę tego człowieka, który nas będzie słuchał, rozczarować. Nie dlatego że nie jestem w stanie odpowiedzieć na pańskie pytanie. Po prostu korzystam z artykułu 175 Kodeksu Postępowania Karnego. Niestety jesteśmy w warunkach, jak by to powiedzieć, jesteśmy na wolnym terytorium, ale funkcjonujemy nie w takich warunkach, kiedy można wszystko mówić.

- Rozumiem, ale wróć raz jeszcze do tego, że po prostu niepodległość jest wspaniałym hasłem oczywiście i działa na każdego z Polaków. Tylko że w obecnej sytuacji politycznej świata...

- Jest to nierealne...

- Czy ekonomicznej, w układzie sił między Wschodem a Zachodem, ten moment jest po prostu, tak jak powiedziałem zawieszony, jak gdyby w przestrzeni i w czasie. Każdy sobie pięknie z Polaków umie tą niepodległość wyobrazić...

- Nie widzieli a uwierzyli...

- **Ale jak ją osadzić w konkretnym czasie, w przestrzeni, to pańska koncepcja jest również pod tym względem trochę nierealistyczna jak te dwie.**

- Nie, nie powiedziałem, że one są nierealistyczne. Żle mnie pan zrozumiał. One są inne i uważam, że one są w swoich założeniach nieskuteczne. A czy one są nierealistyczne? 13 Grudnia dowiedział, że one są nierealistyczne, 13 Grudnia nie dowiedział, że moja koncepcja jest nierealistyczna

- **No wie pan, gdybyśmy tak prosto zmierzali do niepodległości i gdyby takie możliwości były, mówi pan, że każdy Polak jej chce...**

- Chce, pan też pewnie?

Ależ oczywiście.

- To dobrze, bo już się przestraszyłem...

- **Każdy jej chce, wie pan. To jeśli by taka sprzyjająca sytuacja, o której nawet mówimy, że jest cudem politycznym, czasy Solidarności z jednej strony, gdzie pokojowo można było brać tę władzę i tę niepodległość a z drugiej strony był 13 Grudzień, gdzie tutaj pan stawia wyraźnie na pewną konfrontację, gdzie właściwie to społeczeństwo, które tak chce tej niepodległości, mogło jak gdyby, mówił pan nawet o tym, że mogło stawić opór, mogło podjąć walkę i jakoś nie podjęło. Więc ja odwracam pańską sytuację, że jednak jak gdyby i okres Solidarności i 13 Grudnia są przeciwko pańskiej koncepcji, bo nikt jej nie wziął.**

- Nikt jej nie wziął, oczywiście.

- **Była blisko, nikt nawet 13 Grudnia nie stawił tego oporu, o którym się rozmawia na przykład z Leszkiem Moczulskim, który mówił, że w pewnym momencie nastąpi taki opór, taka konfrontacja, że po prostu będziemy mieć niepodległość. Ale jak to osiągniemy, to... Całe szczęście, że ma pan tę możliwość, że nie można ujawniać szczegółów, ale w sensie zwartości myślowej, to również wydaje się przeciętnemu myślącemu Polakowi bardzo bliska ta idea niepodległości, ale szalenie jakaś odległa, zawieszona gdzieś nie wiadomo gdzie, w przestrzeni i w czasie. Czy w tym pokoleniu, czy w tamtym, czy w następnym.**

- Widzi pan, ja nie zdołam pana przekonać o tym, że coś jest realne dopóty, dopóki to nie zaistnieje, więc to jest pierwsze założenie. Po drugie - niepodległość mogła zaistnieć, twierdzą, nie zaistniała, ponieważ było szereg przyczyn, które to spowodowały...

- **Ponieważ była zła koncepcja Solidarności, Kościoła, tych klubów katolickich?**

- Między innymi.

- **A jakby była trochę lepsza, to byśmy wtedy odzyskali niepodległość?**

- Niewykluczone

- **Jak? Doszlibyśmy do tego?**

- Myślę, że to są zbyt drobiazgowo rzeczy, wbrew pozorom. Sądzę, że... nie schodźmy do tego, bo my się w tych drobiazgach, w szczegółach, zgubimy i okaże się potem, że nie wiadomo o co chodzi, wracajmy raczej do generalnych spraw.

- **Ale jeśli mogę panu przerwać, jeśli mogę jeszcze chwileczkę.**

- Może pan przerwać.

- Jeśli nie było realne stworzenie zwykłego związku zawodowego, który się wyklarował, że nie jest partią polityczną, tylko związku zawodowego, wydawało się, że to już, już jest możliwe. Jeśli nawet to było nierealne, to jak pan uważa, że mogło być realne odzyskanie niepodległości?

- Jakżeż nierealne, kiedy to było realne, bo ten związek egzystował, istniał, co znaczy nierealne?

- **Nierealne w kontekście 13 grudnia.**

- Dlaczego?

- **Dlatego że 13 grudzień rozwalil te porozumienia.**

- 13 grudzień wcale nie rozwalil Solidarności. Chodziło panu o to, że przewodniczącym Solidarności wysuwano fotele spod tyłków, a to rzeczywiście. Władek Frasyński zamiast siedzieć na wygodnym fotelu jako przewodniczący, siedział ze mną w Barczewie, a to to racja. Ale przez to Władek Frasyński nie przestał być przewodniczącym Solidarności.

- **Dobra, ale mówmy poważnie. Jeśli nie było możliwe zachowanie Solidarności jako oficjalnie akceptowanej struktury przez blok socjalistyczny, związki zawodowe w ogóle okazały się... niezależne związki zawodowe okazały się w ogóle faktem społecznym nietolerowanym przez ten system, przez tę część świata, do której my przynależymy. Jak by mi pan mógł, bo przecież mamy tutaj dokładne fakty, te 16 miesięcy dość dobrze znamy, jak by pan wskazał, jak można było odzyskać w czasie tych szesnastu miesięcy niepodległość? Jeśli to nie było akceptowane przez blok socjalistyczny, jak by była niepodległość w ogóle polityczna, niezależność społeczna, akceptowana przez tą część świata, przez ten blok, w którym my żyjemy.**

- Dlaczego pan się zastanawia jak by to było akceptowane?

- **W sposób oczywisty, bo mówię panu, że nie była Solidarność zaakceptowana jako związek...**

- Ale istniała

- **Więc jak by pan chciał, żeby była zaakceptowana niepełna jej zależność i suwerenność...**

- Wszystko zależy od tego, proszę pana...

- **Operujemy w konkretnych faktach, w szesnastu miesiącach, i niech mi pan pokaże ruchy, które sprawiłyby, że odzyskalibyśmy niepodległość...**

- Już panu mówię

- **... wtedy będę usatysfakcjonowany.**

- Nie będzie pan nigdy usatysfakcjonowany, dlatego że my się różnimy, jeżeli chodzi o nasz sposób widzenia tego, co być może.

- **Sposób widzenia, to może panu się wydawać, że wcale nie jest taki różny mój wewnętrzny od pana, natomiast ja bardziej liczę się z rzeczywistością.**

- Pan chce być bardziej realistą.

- **No nie, bo w pewnym momencie pan powiedział bardzo mądrze, że koncepcje to nie tak wiele znowu znaczą, bo ta iskra, o której pan w pewnym momencie mówił, to nie zależy od tego, czy trzech, czy pięciu intelektualistów wymyśli zwartą, wewnętrznie logiczną koncepcję. To jest niekontrolowane, to jest nie do wymyślenia, to jest po prostu kwestia reakcji społecznej, ogromnego mechanizmu społecznego. Ale tu, przy niepodległości, upiera się pan tylko przy koncepcji, a już jak gdyby nie myśli pan o realnych możliwościach.**

- Widzi pan, bo ja myślę o kilku rzeczach, o których nie można zapominać. Wprawdzie powiedziałem to, co pan mówi, oczywiście, i to jest prawda. Ale co będzie z tego wybuchu, i czy to będzie konstruktywne, czy to zwycięży, to bardzo wiele zależy od tego, jak ten lont się zachowa i jaka koncepcja będzie organizowała działanie Polaków. Otóż założmy, powstanie znowu Solidarność, jako fakt, w tym sensie, że Władek Frasyniuk wróci na swój fotel, daj mu panie Boże, bo ja tego chłopca lubię, i inni, tam Zbyszek Bujak będzie znowu w Mazowszu urzędował, założmy, że to się stanie. I powiedzmy będzie koncepcja numer jeden, lojalnej współpracy z władzą niezależnej struktury. I usiądą znowu chłopcy do rozmów. Gwarantuje pan mi, że ten związek przetrwa?

- **Nie.**

- Nie. No to będzie powiedzmy ta następna koncepcja, to zrobmy tą następną koncepcję. Powiedzmy, że będzie ta siła zorganizowana na tyle, że władze powiedzą zgoda, to my zatrzymujemy sobie SB, MO, MON, a wy bierzcie się za gospodarkę, róbcie to. Dostaniemy kredyty, licencje napłyną, coś tam nam pomogą, i tak dalej, i tak dalej, fajnie będzie. Sądzi pan, że to przetrwa?

- **Nie, bo 13 Grudzień, jak pan powiedział, pokazał, że...**

- A więc jeżeli będzie siła zorganizowana, to trzeba zabrać im wszystko, taka jest prawda. Albo się to nam uda, albo nie.

- **Wie pan, jak brzmi pytanie?**

- Zaraz, zaraz, daj mi pan skończyć. "Jak?". Proszę pana, "Jak?", to zobaczy się w praniu. Bo pan by chciał, żebym powiedział teraz "Jak?". Teraz panu nie odpowiem.

- **Nie, nie, nie chodzi o szczegóły.**

- Nawet o ogóły. Proszę pana, Jerzy Łojek, który zajmuje się historią, napisał kiedyś taką fajną rzecz, mianowicie, że dla niego nie jest fenomenem 200 lat walki Polski o niepodległość. Dla niego jest fenomenem, że my 200 lat byliśmy w niewoli. Tak duży naród, z taką kulturą, z taką tradycją, z tysiącletnim państwem, 200 lat nie był w stanie się wyrwać z tego kotła. Dlaczego? Otóż dlatego, że obok koncepcji niepodległościowej, za którą się brało zawsze niewielu, bardzo wielu chciało się dogadywać, albo sądziło, że można coś będzie tu jakoś tam wymanewrować tego przeciwnika. I efekt był tego taki, że politykę polską robili chłopcy podchorążowie, którzy biegli, krzyczeli do broni, a towarzystwo zamykało okiennice i zastanawiało się, żeby przypadkiem nie skręcić łba Konstantemu, bo z carem nie będzie się można dogadać. Albo było paru szczeniaków, którzy z karabinkami starymi wchodziło do Kielc, a towarzystwo zamykało okiennice, bo co ci gówniarze nasi, przyjdą Ruscy i zrobią porządek, przecież to potęga. I widzi pan, i tu jest sytuacja analogiczna, podobna, chociaż inna. Na czym polega mój optymizm i z czego on się bierze? Otóż bierze się on z tego, że w przeciwieństwie do '14 roku, do 1863, '30, a nawet chyba i okupacji, obecnie mamy znacznie więcej zwolenników i zdecydowanych ludzi, którzy chcieliby ten program niepodległościowy robić. I nie ma realnej drogi w tej chwili na odzyskanie niepodległości. Gdybym miał 5 dywizji pancernych, to może bym panu powiedział - "Mam realny program, jutro moje

czołgi ruszają na Warszawę, tu zablokujemy wyjście Rosjanom z Legnicy, żeby nie mogli się ruszyć, na Bugu się zarwie mosty". To jest realny program. Ale nic takiego nie mam

- Wewnętrzne przekonanie.

- Wewnętrzne przekonanie i tych na dole, którzy śpiewają „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Ci ludzie nie śpiewają „Wróć nam samorządy” i „Podnieś nam pensję”. Zaczęłam mówić o realizmie i na tym realizmie skończę. Otóż panie Macieju, pan i bardzo wielu ludzi w tym kraju, którzy kształtują opinię publiczną, którzy są od tego, żeby wyrażać jakoś tę opinię, intelektualiści, artyści, i tak dalej, i tak dalej, wy wszyscy macie to w sobie, wyście dużo zrozumieli, ale jeszcze nie wszystko...

- Kiedy pan źle mnie traktuje. Te moje kontry, które wynikają... to nie są moje poglądy...

- A to fe, fe. To nieładnie, to trzeba własne poglądy tutaj.

- Ale bardzo blisko jest moich poglądów, ale ja mam jako dziennikarz obowiązek reprezentować, wie pan, również opinie powszechne.

- Dobrze, dobrze, nie bądź pan taki spoczny. Co to znaczy powszechne opinie?

- Ale oczywiście, że nikt po prostu nie pójdzie, tak jak pan w pewnym momencie powiedział... nie ma takich tendencji.

- Być może trzeba będzie pójść i będziemy szli, być może spotkam pana.

- Być może.

- Nie daj Boże

- Oczywiście.

- Ale po pierwsze - radzę panu, niech pan będzie sobą, będzie pan ciekawszym dziennikarzem. Po drugie tu naprawdę się dużo zmieniło. Ja panu opowiem jeszcze jedną anegdotkę z mojego życia, dobrze? Otóż przed wielu laty byłem w Londynie, raz mi się zdarzyło, wyjechałem, udało mi się. I spotkałem tam Juliusza Mieroszewskiego. Nie muszę panu mówić, kto to był. Wiadomo, że to człowiek, który był kośćcem ideowym "Kultury" paryskiej. Z tym Mieroszewskim spędziłem 2 dni na rozmowach. Byłem wtedy student, skończyłem właśnie studia, miałem pewne doświadczenie, bo byłem po wojsku, nie byłem szczeniak. Przywiozłem mu takiego małego orzełka z koroną, w Krakowie sprzedawano po złotówce studentom, i to jemu przywiozłem w prezencie. On jest Krakus, on się rozczulił strasznie. A potem po latach przeczytałem jego artykuł taki, poświęcony tej mojej wizycie, wszystko tam wskazywało na to, że to chodziło o mnie. I pisze tak, że był zdziwiony, bo odwiedził go młody człowiek z kraju, który posługiwał się językiem, mówił o rzeczach, które są zrozumiałe tylko dla jego pokolenia. Bo pisze, gdyby nie te długie włosy, ja wtedy miałem taką długą plerezę, to ten człowiek mógłby siedzieć razem ze mną na UJ-cie tam w 1924, czy w którymś roku. I zastanowiłem się, pisze, czy można być epigonem w wieku dwudziestu paru lat. Ten młody człowiek dowiedział, że można. Bo przecież ta Polska, pisze, jest już inna, tą Polskę, podoba się to nam, czy nie, przeorał socjalizm, i w związku z tym ten orzełek, który on przywiozł, to są już rzeczy, które już przeszły, minęły. Ja mu mówiłem o tym, że Piłsudski odzyskuje, że niepodległość, że to, że tamto wśród młodzieży. "To minęło" - mówi. Dlatego polska szansa to są rewizjoniści. Nam się to może nie podobać, ale to społeczeństwo zrozumie wtedy tylko program opozycji, jeżeli ta opozycja będzie się posługiwała pojęciami z zakresu socjalizmu. Rozumie pan? Naszą szansą są rewizjoniści. Dlatego Jacek Kuroń i jego koncepcja, przy całej

mojej sympatii dla tego chłopaka, miała zawsze bardzo dobrą prasę na Zachodzie, ponieważ tam mu wierono, że to społeczeństwo tak, za przeproszeniem, ten socjalizm przeorał, że tutaj mają szansę rewizjoniści. A taki facet, przepraszam za wyrażenie, nacjonalista polski, co to i orzeł w koronie i Matka Boska, i w ogóle, no to on nie ma szans, to jest epigon, mocium panie. Otóż pan Mieroszewski, który od 1939 roku nie był w Polsce, wiedział lepiej ode mnie jaka jest polska młodzież i jaka jest Polska. A ja twierdzę, że wiem lepiej, i mam na to dowody rozliczne. Ja powiedziałem w sądzie, jeżeli pan jest socjalista, to będzie panu przykro, ale bardzo przepraszam, niech i tak będzie. Otóż ja powiedziałem w sądzie, że czerwony sztandar nie jest symbolem polskiego świata pracy, dlatego że polski świat pracy wyszedł i na swoje sztandary umieścił Matkę Boską Częstochowską i orzełka w koronie, i woli biało-czerwony.

- Nie, wie pan, jakbyśmy się przekonywali co do rzeczy oczywistych. Ja się zgadzam, że po 13 grudnia nastąpił absolutny renesans tego typu pojęć, jak niepodległość, symboliki i tak dalej, tutaj nie mamy co się przekonywać, ja tu nie jestem przeciw. Tylko moje zastrzeżenia, czy moje drażnienie, czy prowokowanie pana, jest moim obowiązkiem.

- Trzeba, oczywiście, że tak

- Po pierwsze - to jest moim obowiązkiem. A po drugie - zawsze jest tutaj mój zupełnie prywatny niepokój. Po prostu ja wciąż zadaję to pytanie - "jak?". I nie to pytanie, które mogłoby być kwalifikowane do jakiegoś tam artykułu, jak pan stanie przed prokuratorem. Ale uważam, że nie ma takiej recepty, czy takiej tajemnicy konspiracyjnej, tak wspaniale opracowanej, której pan nie może ujawnić, a która mogłaby być receptą na odzyskanie niepodległości.

- Pan oczekuje ode mnie, że mam... albo mam, albo powiem panu, że mam kamień filozoficzny

- Nie, po prostu wątpię.

- Oczywiście, że nie mam. Wszyscy jesteśmy ludźmi bardzo niedoskonałymi i każdy próbuje.

- I to, co bym powiedział, żeby jak gdyby skończyć, że tak powiem, we właściwym tonie, w takim, o jaki chodzi, tę rozmowę, to jest taka sprawa, o której pan mówił zresztą. To jest kwestia zmierzania różnymi drogami, uczenia się kultury politycznej na tyle, żeby różnymi drogami iść do jednego celu. Umiejętność dyskusowania, uczenia się demokracji w takiej dyskusji jak nasza.

- Ależ oczywiście

- Uczenie się, uczenie się kultury politycznej, demokracji, formułowania swoich poglądów...

- Wie pan, ja bym sobie życzył, żeby doszło do sytuacji, żeby ludzie sobie skakali do oczu a potem mogli sobie dalej rozmawiać normalnie i spokojnie

A potem wielowątkowo, że tak pracować na tę niepodległość, według mnie bardzo symboliczną, wspaniałą, ale symboliczną...

- A według mnie realną, dostępną, i to w bliskim czasie.

- Ale co nie znaczy, że tu jest taka zasadnicza różnica między nami.

- Nie, różnica nie.

- Bo sędzę, że ci, którzy budują samorzady, w jakiś sposób pracują na ewentualną wizję tej niepodległości. Ci, co uczą demokracji, też na tę niepodległość, czy bliższą, czy dalszą, pracują. I tacy dwaj jak my, którzy rozmawiają, a nawet się kłócą, też na tę niepodległość pracują. Kwestia jest tylko tego, żeby te programy nie były sprzeczne, żeby sobie nawzajem nie przeszkadzały

- Tak, to prawda.

- I to jest zadanie, sędzę, dla polskiej opozycji, dla polskich intelektualistów. Nikt nie ma, nikt nie może powiedzieć "Mam w kieszeni receptę: odzyskamy niepodległość, czy zrobimy socjalizm według Kuronia, czy zrobimy samorządność". Nikt tego nie ma. Próbuujemy. Ale wydaje mi się, że ten proces, dyskusowania, rozmawiania, uczenia się demokracji, kultury, samorządności nawet, o której pan powiedział, że nie jest pierwszym celem, to wszystko, według mnie, dość optymistycznie wygląda, bo nie jest ze sobą sprzeczne.

- Tak, oczywiście.

- Uważam, że na totalitarny system musi być wielość dróg drażenia tego systemu.

- Oczywiście, to jest nasza siła

- To jest nasza siła i sędzę, że tutaj absolutnie pod tym względem jesteśmy zgodni.

- Niestety, jesteśmy zgodni pod tym względem.

I- ten element tej rozmowy również pracuje na tę niepodległość, dla pana bardzo bliską, dla mnie trochę symboliczną, trochę dalszą, ale tu nie ma wbrew pozorom zasadniczej różnicy.

- Oczywiście. W każdym bądź razie na pierwszym, że tak powiem, takim zlocie niepodległościowców, już w wolnej Polsce, dostanie pan zaproszenie, ale będzie pan w ostatnich rządach...

- **W ostatnich, ale w łożu prasowej?**

- No właśnie zobaczymy. Zobaczymy, czy pan poprzestanie na tym, żeby być dziennikarzem, czy też będzie pan miał jakieś inne tam ochoty. Bo niewątpliwie jakaś partia socjalistyczna pewnie powstanie, tego się nie uniknie

- **Nie wiem, mnie żadna partia już nie podnieca. Tak jak nie podnieca mnie jakaś zbyt jednoznaczna, zwarta ideologia. Dlatego że według mnie jednak kryzys ideologii jest wyraźny. Dlatego wtłaczanie się w jakąś wyraźną koncepcję ideologiczną opozycji - uważam, że to nie jest aż taka najsensowniejsza metoda.**

- Pan jest w dobrej sytuacji, bo pan może na ten luksus sobie pozwolić. Pan tak mówi: "Jak się chłopcom uda, to będzie dobrze, bo będę dziennikarzem niezależnym i tam będę coś robił. Jak się nie uda, to będę nagrywał w Mistrzejowicach dopóki będzie można i robił coś tam jeszcze". A, widzi pan, ja mam taką sytuację, że albo wygram, albo...

- **Przegram.**

- Otóż mówię, że ja wygram

- **Ale nawet jakby pan przegrał, będziemy pana szanowali, jako dziennikarze przyszli niezależnej prasy, i będzie pan nie w ostatnim rządzie.**

- Nie wiadomo, tak się mówi, a potem zobaczymy.

- **Ale jeszcze na koniec, poważnie, co do roli dziennikarza. Uważam, że dziennikarz nie powinien występować, nawet w takiej rozmowie... Pan być może sobie przez moment myśli, że dziennikarz to jest facet z jakiejś innej partii, z jakiegoś innego stronnictwa. Moje pojęcie dziennikarstwa, zresztą które realizowałem nawet w tamtej gazecie, polega na tym, że dziennikarz powinien unikać wtłoczenia się w jakiś jeden określony system ideologiczny, bo wtedy staje się przeciwnikiem politycznym pana.**

- Tak, ma pan rację

- **W tym momencie traci podstawową swoją umiejętność moralną i warsztatową, a mianowicie obiektywizm. Dlatego też jestem za tym, że prawdziwe dziennikarstwo, dziennikarstwo przyszłości, o czym zresztą nawet papież Jan Paweł II często się wypowiada do środków masowego przekazu, polega na tym, że dziennikarz się powinien starać, o ile to możliwe oczywiście we współczesnym świecie, uwalniać od przynależności do jednej koncepcji ideologicznej. Powinność dziennikarska jest powinnością bardziej może moralną niż polityczną.**

- Powinien pan jeszcze nad tym popracować, bo to jednak zdaje się tak trochę jeszcze nie bardzo wychodzi.

- **Bardzo dobrze, żeby pan zrozumiał z jakiej pozycji były zadawane te sceptyczne pytania. Nie z pozycji politycznego obozu jakiegoś przeciwnika, tylko z pozycji dziennikarza, rozmawiającego z człowiekiem, którego to człowieka trzeba sprowokować, którego trzeba zahaczyć o słabe jego punkty rozumowania...**

- Nie ma takich.

Dziękuję bardzo.